STEFANIA ŁOBACZEWSKA
KAROL SZYMANOWSKI
Życie i twórczość
oraz
Przykłady muzyczne i ilustracje.
Stron 667 — Cena z przesyłką £ 3.1.0.
Do nabycia:
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS"
12, Praed Mews, London, W. 2.

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

LIBER USUALIS
MISSAE ET OFFICII PRO DOMINICIS ET FESTIS
cum cantu Gregoriano
Stron 1964 — Oprawa reksynowa.
Cena z przesyłką £ 2.9.0.
Katolicki Ośrodek Wydawniczy
„VERITAS"
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VIII. Nr 24/364

LONDYN, 13 CZERWCA 1954 R.

OSTATNI TOM PAMIĘTNIKÓW W. CHURCHILLA

Szósty i ostatni tom pamiętników wojennych Churchilla*) jest z wielu względów częścią tego wielkiego dzieła sprawozdawczego najbardziej czytelnika polskiego interesującą, bo najbliżej go dotyczącą. Na okres objęty tym tomem przypada lądowanie sił anglo-amerykańskich we Francji i końcowa faza wojny, w której wyniku „Niemcy hitlerowskie były zmiażdżone, podzielone i okupowane; Rosja Sowiecka usadowiła się w sercu Europy zachodniej; Japonia została pokonana i pierwsze bomby atomowe były zrzucone" (z przedmowy Churchilla). Ale był to i okres, na który przypadło powstanie warszawskie, Jałta i katastrofalne uchwały w sprawie Polski, przewalenie się huraganu wojennego przez ziemie polskie i przekreślenie nadziei polskich na rychłe odzyskanie niepodległości. Był to okres, który przyniósł Polsce po uprzedniej klęsce militarnej druzgocącą klęskę polityczną. Wojna zakończyła się triumfem wojskowym, politycznym i dyplomatycznym Rosji Sowieckiej i tragedią Europy.

W ocenie ostatniego tomu pamiętników Churchilla ograniczymy się prawie wyłącznie do omówienia jego i Roosevelta stosunku do sprawy polskiej. Błędy polityki tych dwoch zachodnich mężów stanu wobec Rosji sowieckiej wynikały z przekonania, że ten ich wschodni sprzymierzeniec wojenny jest niepewny i że należy go z sobą związac jak najdalej idącymi koncesjami. Polityka wielkich demokracji zachodnich była krótkowzroczna, bo obliczona na jeden tylko rezultat — szybkiego i gruntownego pokonania wojennego Niemiec hitlerowskich. Wielkie demokracje zachodnie w stosunku do Rosji zachowywały się niesłychanie dyskretnie i delikatnie. Wkrótce po lądowaniu we Francji Stalin zapowiedział wznowienie akcji ofensywnej na froncie wschodnim. Churchill w depeszy do Stalina wyraził żywe z tego zadowolenie i dodał te niezmiernie charakterystyczne słowa: „Mam nadzieję, że zauważył Pan, że nigdy nie postawiliśmy choćby jednego pytania (sc. co do posunięć wojskowych sowieckich), ponieważ pokładamy pełne zaufanie w Panu, Pańskim narodzie i armiach".

Przejdźmy jednak do szczegółów. Sprawa powstania warszawskiego przedstawiona jest obiektywnie i bez chęci usprawiedliwiania postawy sowieckiej. W szczególności Churchill przypomina apele stacyj radiowych sowieckich do ludności polskiej, by powstała przeciwko ciemiężcom niemieckim. Z wymiany depesz między Churchillem a Stalinem wynika, że ten ostatni pragnął wykrwawienia się najaktywniejszych elementów polskich i od samego początku zajął wrogą postawę wobec akcji powstańczej. 16 sierpnia Wyszyński oświadczył ambasadorowi amerykańskiemu, że rząd sowiecki opiera się zdecydowanie lądowaniu samolotów amerykańskich czy brytyjskich na terytorium sowieckim po dokonaniu zrzutów i że rząd sowiecki nie chce mieć nic wspólnego z „awanturą w Warszawie".

Trzeba przyznać, że Churchill nie ustawał w szukaniu sposobów przyjścia z pomocą powstańcom warszawskim, dość słabo wspierany w tym przez Roosevelta, który sprzeciwiał się energiczniejszej akcji ze względu na „ogólne rozważania wojenne". Ale i on nie potrafił się zdobyć na jakieś drastyczniejsze kroki. Myślał — wspomina o tym w pamiętnikach — że może należałoby zagrozić wstrzymaniem wszystkich konwojów do Rosji, jeśli Sowiety nie pozwolą lądować lotnikom na terytorium przez siebie zajętym. Nie uczynił tego jednak, choć krok taki mógł przynieść pożądane skutki wobec Kremla.

Churchill cytuje wyjątki z jednej z ostatnich audycyj radiowych z Warszawy: „Oto naga prawda. Byliśmy gorzej traktowani od satelitów Hitlera, gorzej, niż Włochy, Rumunia, Finlandia. Niech Bóg, który jest sprawiedliwy, wyda sąd o tej strasznej krzywdzie, która spotkała naród polski i niechaj odpowiednio pokarze tych wszystkich, którzy są winni". Oddawszy hołd bohaterstwu żołnierzy, kobiet i dzieci warszawskich, audycja kończyła się słowami: „Nieśmiertelny jest naród, który może zdobyć się na tak powszechny heroizm. Gdyż ci, co padli, zwyciężyli, a ci co żyją, będą nadal walczyć i dawać bezustannie świadectwo, że jeszcze Polska nie zginęła, póki Polacy żyją".

Mówiąc o wkroczeniu Rosjan do kompletnie zniszczonej Warszawy w trzy miesiące po upadku powstania Churchill stwierdza: „Takie było ich wyzwolenie Polski, gdzie teraz panują. Ale to nie może być koniec tej historii".

Z opisu wizyty Churchilla i Edena w Moskwie w pierwszej połowie października 1944 r. wynika, jakich metod używano wobec rządu Mikołajczyka. W Moskwie postanowiono „zaprosić" Mikołajczyka, T. Romera i St. Grabskiego do udziału w rozmowach na Kremlu. Churchill pisze: „Postawiłem sprawę jasno, że odmowa udziału w rozmowach będzie równoznaczna z definitywnym odrzuceniem naszej rady i uwolni nas od dalszej odpowiedzialności w stosunku do londyńskiego rządu polskiego".

W piśmie do króla Jerzego VI Churchill wyraża się o przedstawicielach rządu polskiego jako o ludziach „przyzwoitych, lecz słabych" (decent but feeble). Tak patrząc na tych delegatów polskich Churchill oczywiście wywierał presję, by przyjęli de facto linię Curzona itd. Bierut i jego towarzysze z komitetu lubelskiego zrobili na nim jednak wrażenie jak najgorsze. Bierut np. oświadczył: „Przyjechaliśmy tu, by w imieniu Polski domagać się przyznania Lwowa Rosji. Taka jest wola ludu polskiego".

„Załatwienie kompromisowe" sprawy polskiej, jak to określił prez. Roosevelt, które konferencja moskiewska miała przygotować, musiało jednak budzić wątpliwości w opinii publicznej, skoro Roosevelt życzył sobie odłożenia daty ogłoszenia jej wyników do czasu po wyborach prezydenckich w Ameryce.

Polityka sowiecka stawiała sobie wyraźne cele i nie ustępowała od nich na krok. Jednym z jej celów było narzucenie Polsce — po jej „oswobodzeniu" — ustroju komunistycznego i stopniowe jej wchłonięcie przez imperium sowieckie. Wielkie demokracje zachodnie łudziły się, że koncesjami terytorialnymi i innymi zdolne będą okupić zgodę Sowietów na prawdziwą niepodległość Polski i innych „oswabadzanych" narodów.

Uporczywość polityki sowieckiej była istotnie zdumiewająca i przyniosła rezultaty bardzo dla Rosji korzystne. Złudzenia Roosevelta i Churchilla, że przez kontakt osobisty i przez przyjacielską wymianę zdań zdołają odwieść Stalina od jego zamiarów, skończyły się tragicznym fiaskiem. 30 grudnia 1944 r. Roosevelt pisał do Churchilla: „Jestem bardziej niż kiedykolwiek przeświadczony, że jeśli my trzej zejdziemy się, możemy osiągnąć rozwiązanie problemu polskiego".

Roosevelt i Churchill nie znali, niestety, dostatecznie spraw polskich. Prezydent wyraził się kiedyś w Jałcie, że sprawa Polski była „źródłem niepokoju" od przeszło pięciuset lat(?), wysunął też dość dziwaczne i na niczym (chuba na nieodpowiedzialnych wystąpieniach ks. Orleańskiego) nie oparte twierdzenie, że większość pięciu do sześciu milionów Polaków zamieszkałych w Stanach Zjednoczonych wypowiada się za linią Curzona, za oddaniem wschodniej połowy Polski Rosji. Churchill również niejednokrotnie usprawiedliwiał roszczenia rosyjskie do naszych ziem wschodnich, łącznie ze Lwowem. „Zawsze myślałem, że biorąc pod uwagę agonię, jaką przeżyła Rosja, broniąc się przeciwko Niemcom i jej wielkie czyny w związku z odpieraniem ich i wyswabadzaniem Polski, jej roszczenia były oparte nie na sile, lecz na prawie" — mówił Churchill w czasie konferencji krymskiej.

Tak zwanej linii Curzona, jako wschodniej granicy Polski, ani Roosevelt ani Churchill nie kwestionowali. Natomiast obaj wypowiadali się przeciwko przysądzeniu Polsce ziem na zachód od Odry i Nysy śląskiej (wschodniej). Churchill przestrzegał przed tuczeniem „gęsi polskiej" ziemiami niemieckimi, którymi się może udławić. Nie jest on szczególnie dobrym znawcą spraw gospodarczych. Przewidywał więc katastrofę żywnościową i w ogóle ekonomiczną Niemiec w związku z przyznaniem dalszego kawałka Śląska Polsce. Posuwał się tak daleko w opozycji do tych cesji terytorialnych, że był niemal zdecydowany na zerwanie konferencji poczdamskiej, jeżeli jego protest miałby być niewysłuchany. Przestał być jednak kierownikiem polityki brytyjskiej w toku konferencji w wyniku przegranych wyborów parlamentarnych.

Bardzo szczegółowo Churchill opisuje wysiłki swoje i Roosevelta zmierzające do zapewnienia Polsce prawdziwej niepodległości, do zagwarantowania wolnych wyborów i sformowania rządu, reprezentującego główne kierunki myśli politycznej kraju. Przyznaje, że usiłowania te zostały pokrzyżowane przez Sowiety. Administracja lubelska z Bierutem na czele opanowała całkowicie ster spraw w kraju w oparciu o armię czerwoną i przy użyciu środków terroru. W „zreorganizowanym" rządzie prowizorycznym wszystkie partie polityczne za wyjątkiem komunistów były w beznadziejnej mniejszości. „Byliśmy równie daleko, jak kiedykolwiek przedtem, od jakiegokolwiek rzeczywistego i uczciwego usiłowania wypośrodkowania woli narodu polskiego na drodze wolnych wyborów". I kończy melancholijną sentencją: „Jak dotąd, zebraliśmy tylko proch i popiół i to jest wszystko, co po dziś dzień pozostało z wolności narodowej Polaków" (str. 507).

Z wywodów Churchilla nie wynika, by uznawał błędność swej polityki w sprawie Polski, choć przyznaje jej fiasko. Usprawiedliwia on ją wprawdzie w sposób niezwykle słaby i nieprzekonywający. Mówi, że nie wystarcza „ograniczać się do określania szerokich zasad generalnych, co do których zgodni są z sobą dobrzy ludzie". Jednostki, stojące na czele państw w czasie wojny lub w okresie kryzysów „muszą zajmować postawę, którą następnie winni stanowczo podtrzymywać (solidly maintain), gdyż inaczej, jak mogą być utrzymane jakiekolwiek kombinacje dla prowadzenia akcji? Jest rzeczą łatwą teraz, gdy Niemcy są pokonane, potępiać tych, którzy czynili, co mogli, by dodawać otuchy Rosjanom w ich wysiłku militarnym i utrzymywać harmonijny kontakt z naszym wielkim sojusznikiem, który tak straszliwe przeszedł cierpienia. Cóż byłoby się stało, gdybyśmy byli pokłócili się z Rosją, podczas gdy Niemcy mieli jeszcze w polu dwieście do trzystu dywizyj? Wkrótce nasze pełne nadziei przypuszczenia miały się okazać mylnymi, ale przecież były one jedynie możliwe w danym momencie" (str. 352).

Z przykrością należy stwierdzić, że mimo przekonania się tymczasem, iż te „pełne nadziei przypuszczenia (hopeful assumptions) odnośnie Rosji okazały się mylne, Churchill nie uznał za właściwe wskazac na potrzebę naprawienia krzywdy wyrządzonej Polsce, lecz w dalszym ciągu podtrzymuje tezę o słuszności tzw. linii Curzona, a w sprawie granic zachodnich Polski zajmuje stanowisko sprzeczne z naszymi interesami.

M. Ch.

*) **Winston S. Churchill — THE SECOND WORLD WAR. Volume VI. Triumph and Tragedy. Cassell & Co Ltd. London 1954. Stron 716. Cena 30 s.**

IV MIĘDZYNARODOWY KONGRES PRASY KATOLICKIEJ

Dnia 3 maja nuncjusz papieski w Paryżu, Marella, uroczystą Mszą św. otworzył IV Międzynarodowy Kongres Prasy Katolickiej. W czasie tego kongresu, który trwał do 7 maja, ponad dwustu redaktorów pism i dziennikarzy katolickich zajmowało się wspólnie licznymi zagadnieniami natury moralnej i zawodowej, związanymi z rozwojem i rolą prasy katolickiej w nowoczesnym świecie.

W roku 1926 powstało w Brukseli Międzynarodowe Biuro Dziennikarzy Katolickich, a w 1928 w Kolonii Międzynarodowa Komisja Wydawców i Redaktorów pism katolickich. Pierwszy kongres prasy katolickiej odbył się w Brukseli w 1930 roku, drugi w 1936 w Rzymie, na osobiste życzenie Piusa XI. Ze wszystkich tych przygotowawczych organizacji wyłoniło się Międzynarodowe Zjednoczenie Prasy Katolickiej z hr. Dalla Torre, redaktorem „Osservatore Romano" na czele. Trzeci kongres prasy katolickiej miał odbyć się w Wiedniu w 1939 roku. Czwarty zwołany został do Rzymu cztery lata temu z okazji Roku Świętego.

Utworzenie stałego Sekretariatu w Paryżu i Federacji Katolickich Agencji Prasowych zakończyło prace przygotowawcze i obecny kongres miał na celu ustalenie praktycznego planu działania przy pomocy tak skrystalizowanej konstrukcji organizacyjnej.

Znaczenie, jakie Kościół przywiązuje do prasy jako potężniejącego wciąż środka wpływania na umysły podkreślił oficjalny list kardynała Montiniego do uczestników Kongresu. List ten kładzie nacisk przede wszystkim na techniczne i fachowe udoskonalenie wydawnictw katolickich. Największym ich wrogiem jest dziennikarskie dyletanctwo czy choćby amatorstwo. Dobrej prasy improwizować nie sposób. Ażeby być czytanym, ażeby zdobyć sobie wpływ na opinię i utrzymać go, nie wystarczy pisać budująco, trzeba pisać dobrze. Żadna gorliwość nie zastąpi potrzebnej w tej mierze znajomości fachu. Pierwszym zadaniem międzynarodowej prasy katolickiej i pierwszą usługą, jakiej Kościół od niej oczekuje, będzie więc podniesienie techniczne poziomu tej prasy.

Trzeba dobrze władać bronią słowa, aby stanąć na wysokości zadania w duchowej walce, jaka targa obecnym światem. Fala nowego ateizmu zalewa go, a nawet pośród wiernych nie brak takich, co szemrają, obciążając własnymi błędami i niedoskonałościami Kościół, którego cząstkę stanowią. W takim stanie rzeczy dziennikarz katolicki winien mieć więcej niż inni miłości dla Kościoła. Ojciec św. wyraźnie nakreślił jego rolę: „Ukażcie więc, drodzy synowie, ów Kościół, ową dusz Rodzicielkę, ukażcie ją na wysokościach, światłość narodów; ukażcie ją w jej życiu, w jej historii, w jej walkach i w jej zwycięstwach, w jej obrzędach, jej sakramentach, jej kapłanach, jej hierarchii; ukażcie ją w owym Rzymie, gdzie następca Chrystusowy jest ośrodkiem jej jedności i źródłem powagi... Wzbudźcie miłość i wzbudźcie cześć dla tak czcigodnej Matki." I jeszcze: „Wzbudźcie i ożywcie, zwłaszcza u młodych, ową siłę ducha, tak dzisiaj konieczną, której im nieraz braknie: poczucie dumy katolickiej. Oto cześć i podziw syna dla Matki. Oto s e n t i r e c u m E c c l e s i a. Oto świadomość, że dla wiernych wiara, Chrystus i Kościół stanowią jedną całość."

Według Ojca świętego wiele wymaga się od katolickiego dziennikarza. Oprócz niezłomności charakteru winien on odznaczać się: „głęboką miłością i niezmiennym szacunkiem dla Bożej mądrości, która ożywia i obejmuje wszystkie dziedziny życia; a nie wystarczy, aby tę miłość i szacunek żywił w głębi własnego serca, trzeba by je pielęgnował jeszcze w sercach swoich czytelników". Oto prawdziwe apostolstwo niórem jakiego Kościół dzisiaj od swoich dziennikarzy wymaga.

Orędzie papieskie patronowało wszystkim obradom Kongresu. Ojciec Gabel, redaktor dziennika „La Croix" ujął we wstępnym przemówieniu sedno problemu stojącego przed prasą katolicką: informować i urabiać opinię publiczną przedstawiając codzienną rzeczywistość z nadprzyrodzonej perspektywy zbawienia. Dr Funder z Wiednia, sędziwy pionier, który siedem lat spędził w obozach koncentracyjnych, wyraził swoją radość, że danym mu było doczekać tego, co nazywa marzeniem swej młodości, tj. zjednoczenia prasy katolickiej. Następnie red. Jean-Pierre Dubois-Dumée, który prowadzi prace Sekretariatu, skreślił bilans ostatnich czterech lat. Pierwszym obowiązkiem na przyszłość jest koordynacja wysiłków w celu coraz skuteczniejszego apostolatu. Jesteśmy odpowiedzialni jedni za drugich. Powodzenie lub upadek jakiegoś pisma katolickiego w jakimkolwiek punkcie globu jest powodzeniem lub upadkiem całej prasy katolickiej. Drugim obowiązkiem jest dotrzymanie kroku aktualności. Nie można pozwolić, aby w naszych oczach tworzył się świat pozbawiony duszy. Jeżeli powstanie bez nas, zwróci się przeciwko nam.

Praktycznie rzecz biorąc sekretariat p. J. P. Dubois-Dumée utrzymuje już dziś łączność ponad dwustu pism katolickich rozsianych po całym świecie. Jest to w rezultacie jakby jedno wielkie pismo, stanowiące skrót życia całego Kościoła. W dziedzinie dokumentacji Sekretariat ten oddaje wiele usług, mając do dyspozycji wszystkich pism katolickich wywiady i reportaże, na które poszczególne pisma z wielu względów zdobyć by się nie mogły. W dziedzinie reprezentacji wreszcie sekretariat występuje na zewnątrz, między innymi wobec Organizacji Narodów Zjednoczonych, gdzie przysługuje mu status doradczy.

Red. Robert W. Keyserling z „The Ensign" (Montreal) nakreślił całokształt sytuacji prasy katolickiej w świecie. Geograficznie rzecz biorąc, podzielił on kraje na takie, w których, chociażby nieświadomie, przyjęto miary wartości oparte na zasadach chrześcijańskich, takie, gdzie katolicyzm walczy na dwóch frontach: pogaństwa i laicyzmu protestanckiego i wreszcie kraje „misyjne", gdzie rolą prasy katolickiej przede wszystkim jest wykazać, że doktryna chrześcijańska nie jest zależna od klimatu ani tradycji społecznej. W tych różnych warunkach prasa katolicka przyjęła następujące formy: 1) prasa „pobożna", starająca się przedłużyć naukę Kościoła i przeznaczona na wewnętrzny użytek wiernych; 2) prasa religijna typu 107 organów diecezjalnych Stanów Zjednoczonych, która za cel swój uważała przez czas długi: „chwalić prałatów a gromić protestantów", co jest przyczyną jej bezsilności; wreszcie 3) prasa apostolska, o której mówił Ojciec św., mająca za zadanie urabianie opinii publicznej na szerszą skalę. We wszystkich trzech wypadkach koordynacja wysiłków jest koniecznością chwili.

W następnych dniach Kongresu prof. socjologii Joseph Folliet próbował zdefiniować pojęcie tak skomplikowane i trudne, jakim jest owa „opinia publiczna". Ukazał on socjalne znaczenie korespondencji otrzymywanej przez redakcje pism, omówił nowoczesne sposoby zdobywania i opracowywania informacji, ich znaczenie z punktu widzenia socjologii religijnej. Zwrócił następnie uwagę na wzrastające różniczkowanie się czytającej publiczności, charakterystyczne dla czasów obecnych, które sprawia, że w łonie katolickiej wspólnoty znaleźć można prawie wszystkie opinie polityczne, nie mówiąc o zawodach czy o pochodzeniu społecznym. Wachlarz zainteresowań tej rozległej publiczności wymaga zaspokojenia go przez prasę na odpowiednim stojącą poziomie i odpowiednio do swych odbiorców przystosowaną.

Na zakończenie kardynał Feltin wysunął apostolstwo i kompetencję jako dwie cechy charakterystyczne dla prasy katolickiej.

„...Apostolstwo czyli niezasklepianie się na podwórku katolickim jedynie, ale stała troska o tych, co są na zewnątrz. Zbyt często pismom katolickim czegoś brak, czegoś nieokreślonego, co sprawia, że są „niedzisiejsze". Ich styl jest „źle ochrzczony". Przyczyny tego szukać trzeba w tym, że zapomina się, iż katolicyzm jest przeciwieństwem klanowości i służy się jednemu środowisku lub jednej tylko grupie. Czytelnik czuje się więc obco wobec tej infantylności lub szowinizmu.

„Porządkując zdobyte informacje dziennikarz katolicki winien działać w duchu misyjnym i ustawiać fakty w ich właściwym kontekście, w piramidzie wartości, która ma Boga za podstawę i za wierzchołek. Faktów tych nie ma on obracać na użytek nieustannej apologetyki: ma je przedstawiać obiektywnie, nie żonglując z rzeczywistością. Dziennikarz nie jest piszącym pod dyktando robotem. Mając — co jest jego obowiązkiem — teologiczną koncepcję świata, powinien umieć wyłuskać z przemijającego zdarzenia to, co je łączy z absolutem. Jest on szerzycielem Słowa, posłannikiem Ewangelii, prorokiem prawdy.

„Tak ogromna odpowiedzialność wymaga kompetencji bez zarzutu. Nic gorszego jak amatorstwo niektórych publikacji. Najlepsza i jedynie właściwa propaganda rodzi się z technicznej doskonałości. Dobry dziennikarz jest fachowcem znającym swoje rzemiosło. Jeśli mu tych kompetencji brak, jego własna kompromitacja szkodzi całej prasie katolickiej i w rezultacie samemu Kościołowi."

W kongresie między innymi brała udział delegacja polskich dziennikarzy z ks. red. F. Kaszubowskim na czele. Ks. Kaszubowski w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na rolę, jaką odgrywa radio w przekazywaniu religijnych obrzędów za żelazną kurtynę i złożył podziękowanie radiu francuskiemu. Ks. Kaszubowski wybrany został na członka zarządu Międzynarodowej Federacji Dziennikarzy Katolickich.

Przyjęcie, które, obok dziennikarzy, zgromadziło wiele francuskich osobistości oficjalnych, zakończyło obrady kongresu, nacechowane szczerą wolą postępu i doskonalenia się.

DZIAŁALNOŚĆ EMIGRANTÓW POLITYCZNYCH W W. BRYTANII

Londyński „Observer" wypowiada szereg uwag „zasadniczych" w związku z oficjalnym protestem sowieckim przeciw działalności rosyjskiej organizacji emigracyjnej N. T. S. na terenie Wielkiej Brytanii.

„Fakt, że członkom tej organizacji — pisze „Observer" — wolno przebywać, spiskować i jednać zwolenników w naszym kraju, uważany jest przez rząd sowiecki za akt interwencji w sprawy wewnętrzne Związku Sowieckiego. Gdyby rząd brytyjski był oskarżony o popieranie lub finansowanie tej organizacji, Kreml miałby wszelkie powody do protestowania, ale na to Rosjanie się nie skarżą. Kreml domaga się od nas natomiast zejścia z gruntu zasady, która jest istotną częścią naszego pojęcia wolności politycznej.

„Od dawna było już rzeczą możliwą dla każdego głosić w naszym kraju taką politykę, jakiej był zwolennikiem. Komuniści najmniej mają prawa do skarg w tym zakresie. Karol Marks pracował w British Museum nad obaleniem kapitalizmu; Lenin zainaugurował w Finsbury Circus to, co stało się poźniej partią bolszewicką. Rosja carska ustawicznie zakładała protesty do owczesnego rządu brytyjskiego przeciw udzielaniu azylu rewolucjonistom. Kreml nie może się domagać, byśmy teraz, gdy koło fortuny się obróciło, odmawiali azylu kontr-rewolucjonistom. Zasada ta pozostaje ważna, niezależnie od tego, czy szczególny typ reakcji, jaki reprezentuje NTS, jest pożądany czy niepożądany i niezależnie także od międzynarodowej działalności partii komunistycznej."

Komentarz „Observera", jak widzimy, zawiera pewne dość osobliwe definicje, ale poza tym zasługuje na uwagę, jako sformułowanie stanowiska brytyjskiego wobec emigrantów politycznych w Wielkiej Brytanii i ich działalności.

BIBLIOTEKA POLSKA
KATOLICKIEGO OŚRODKA WYDAWNICZEGO
„VERITAS"
Termin przedpłaty do 30 czerwca b. r.
TADEUSZ ZAJĄCZKOWSKI
ŚLAD BOSEJ NOGI
POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
Debiut powieściowy znanego dziennikarza i korespondenta wojennego, autora reportażów „Od Ostrej Bramy do Ósmej Armii" i książki o Niemczech p.t. „W krainie absurdu".
Jest to pierwszy w naszej literaturze powieściowej obraz odyssei żołnierza polskiego w ostatniej wojnie. Akcja powieści rozpoczyna się w okupowanym przez bolszewików Wilnie i biegnie przez Sowiety, Blisko Wschód, Włochy — do Anglii. W żywy tok akcji wplata się problematyka religijna, narodowa i społeczna, zarysowana ostro, z zacięciem satyrycznym.
Nie tylko tytułem swym (zaczerpniętym z „Sułkowskiego"), ale atmosferą i stylem „Ślad bosej nogi" nawiązuje do Żeromskiego.
Cena w przedpłacie 8/6+6d za przesyłkę.
Po ukazaniu się książka kosztować będzie 15/-.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Murzyni katolicy w Stanach Zjednoczonych. Na ogólną liczbę około 15 milionów Murzynów w Stanach Zjednoczonych zaledwie 420 tysięcy wyznaje religię katolicką.

Modlitwy na intencję pokoju. Przed otwarciem i w dniu otwarcia konferencji w Genewie odprawiano w Szwajcarii publiczne modły. Ponadto genewska Liga Kobiet Katolickich w porozumieniu z zakonnicami Wieczernika wystarała się o codzienną adorację Najśw. Sakramentu, począwszy od 26 kwietnia, dnia otwarcia konferencji, na intencję pokoju i szczęśliwego zakończenia prac mężów stanu.

Działalność misyjna Kościoła. W dniu 30 czerwca 1953 liczono w całym świecie 12.977 księży europejskich na misjach, wśród nich 3.382 Francuzów.

Stulecie najstarszej parafii polskiej w Ameryce. 9 maja Polacy w mieście Panna Maryja w Texas obchodzili stulecie swej parafii. Wyjechawszy ze Śląska w roku 1853 przybyli do Texasu po 8 miesiącach podróży. Założonej przez siebie osadzie nadali nazwę Panna Maryja, która pozostała nadal ta sama i wtedy także, gdy kolonia stała się miastem. Dali też początek innej osadzie nazwanej Częstochowa. Na czele osady Panna Maryja stał ks. Leopold Moczygęba, franciszkanin.

Pielgrzymka polsko - amerykańska. Złożona z setki osób pielgrzymka Amerykanów pochodzenia polskiego ze Stanów Zjednoczonych i Kanady odwiedziła Ziemię Świętą, Paray-le-Monial, Lisieux, Lourdes, Padwę, Asyż i Loreto. Ostatnio przybyła do Rzymu, by w szczególny sposób złożyć w bazylice Matki Boskiej Większej hołd Niepokalanej Dziewicy-Matki w stulecie ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia i w pierwszym w dziejach Kościoła Roku Maryjnym. Pielgrzymka była przyjęta w pałacu św. Kaliksta przez kard. Pizzardo, który w imieniu Ojca św. udzielił jej błogosławieństwa. Otrzymała też błogosławieństwo od samego Papieża, który odpowiadając na manifestację urządzoną na placu przed bazyliką św. Piotra przez nich i innych wiernych ukazał się w wychodzącym na plac oknie swych apartamentów.

Loteria na budowę kościoła. Ojciec św. ofiarował złoty różaniec jako pierwszą premię loterii na budowę kościoła w Rhenen w Holandii. Loteria przyniosła 500 tysięcy florenów holender.

Nasz wiek nie jest taki zły. W uniwersytecie katolickim w Mediolanie wygłosił o. Gabriel Roschini z zakonu serwitów Maryi, jeden z najwybitniejszych mariologów, odczyt na temat „Dogmat Niepokalanej i życie Kościoła". Mówca podkreślił, że przyczyną, która skłoniła Piusa IX do ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia, była chęć znalezienia skutecznego środka na zło szerzące się w świecie i zagrażające Kościołowi w jego wiernych. Dla wykazania skuteczności ogłoszenia dogmatu przedstawił w dwóch obrazach dwa stulecia: jedno 1754-1854 przed ogłoszeniem dogmatu, drugie 1854-1954 po jego ogłoszeniu. Pierwsze stulecie charakteryzuje się upadkiem w życiu duchowym wiernych i staje się jakby wiekiem Antychrysta; drugie zaznacza się wielkim odrodzeniem życia chrześcijańskiego, staje się jakby wiekiem Chrystusa pod matczyną ręką Niepokalanej. Znakami odrodzenia są: rozwój instytutów religijnych, bardzo żywy ruch misyjny, kongresy Eucharystyczne i Maryjne, międzynarodowe kongresy naukowe katolickie, rozwój prasy katolickiej, dzieła miłości chrześcijańskiej. Odrodzeniu przewodzi w tym stuleciu sześciu wielkich papieży: czterech Piusów IX-XII, Leon XIII i Benedykt XV.

Rozwój katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych. Nieco porównawczych danych statystycznych za lata 1942, 1947 i 1952 obrazuje rozwój katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych; parafij 13315; 14.742; 15.653; księży 36.580; 40.742; 44.459; seminarzystów 17.545; 23.135; 30.896; uniwersytetów i kolegiów 207; 216; 233; studiujących na nich 116.500; 175.120; 204.937; szkół średnich 2.071; 2.432; 2.440; uczniów w nich 384.588; 402 967; 558.491; szkół niższych 7.701; 8.165; 8.898; uczniów w nich 2.065.198; 2.186.565; 2.776.857; szpitali 629; 705; 772; dorosłych nawróconych 82.087; 100.628; 116.838; katolików 22.556.242; 25.268.173; 29.407.520.

NOWOŚĆ!

PAPIEŻ MÓWI:

LEKARZE DUSZY

Przemówienie do lekarzy neurologów z 13. 9. 1952 psychiatrów z 13. 4. 1953

GENETYKA — DZIEDZICZNOŚĆ — EWOLUCJA

Przemówienie do Kongresu międzynarodowej genetyki medycznej z 7. 9. 1953 roku.

Tomiki 8 i 9 serii III

DOKUMENTÓW NAUKI KOŚCIOŁA

Cena za tomik — 1/6 + 3 d. za przesyłkę.

VERITAS FOUDATION PUBLICATION CENTRE
12, Praed Mews, London, W.2.

WŁODZIMIERZ BEM DE COSBAN

SEKLERZY

Dnia 22 kwietnia b.r. zmarł w prowincji Buenos Aires i pochowany został na cmentarzu w Escobar ś.p. mjr Włodzimierz hr. Bem de Cosban. Zmarły był kawalerem maltańskim, kawalerem orderu Virtuti Militari i posiadał wiele innych odznaczeń wojskowych polskich i węgierskich. Był to jeden z niewielu już żyjących uczestników słynnej bitwy pod Krechowcami.

Włodzimierz Bem de Cosban był potomkiem gen. Józefa Bema. Jego staraniom w dużej mierze zawdzięczać należy sprowadzenie prochów Generała z Aleppo w Syrii do rodzinnego Tarnowa, gdzie wzniesiono ku jego czci piękne mauzoleum.

Jego potomek, Włodzimierz, całe życie poświęcił idei współpracy i przyjaźni polsko-węgierskiej. Artykuł, który poniżej zamieszczamy jest również tej idei wyrazem. Można go uważać za testament hr. Włodzimierza Bema de Cosban, gdyż wysłany został na ręce p. Jędrzeja Giertycha z przeznaczeniem dla redakcji „ŻYCIA" na kilka dni przed śmiercią autora.

W Siedmiogrodzie obok rodowitych Węgrów, Rumunów i siedmiogrodzkich Niemców (Sasów) żyje naród uważany od dawna również za Węgrów, gdyż ojczystym jego językiem jest język węgierski, w rzeczywistości jednak przed wiekami będący innego, choć pokrewnego z Węgrami pochodzenia i wcześniej niż oni przybyły do Siedmiogrodu. Narodem tym są Seklerzy (po węgiersku — Szekeli), którzy w samym Siedmiogrodzie liczebnością dochodzą do 700 tysięcy, jeżeli jednak dodać do tego Seklerów zamieszkałych w innych częściach Węgier, ogółem liczba ich przewyższy jeden milion.

Pochodzenie Seklerów nie jest całkowicie wyjaśnione. Oni sami do niedawna jeszcze byli przekonani, że pochodzą od Hunnów i że razem z Attylą przybyli do Siedmiogrodu ze Wschodu w V wieku, a więc o czterysta lat wcześniej niż przybyli nad Dunaj spokrewnieni z nimi Węgrzy. Według tej legendy część stepowego rycerstwa Attyli nie powróciła już do Azji, lecz pozostała wśród gór Siedmiogrodu, zakładając tam swoje księstwo. Nowsze jednak badania naukowe odrzucają tę legendę, przypisując Seklerom pochodzenie nie od Hunnów, lecz raczej od Awarów, którzy dopiero w VII wieku przybyli ze Wschodu. Są też robione poza tym bardzo prawdopodobne przypuszczenia, że Seklerzy są mieszaniną Awarów z Madiarami i Bułgarami i że przybyli oni z północnego Kaukazu.

Jakim był ich pierwotny język w zamierzchłych wiekach — nie wiadomo, ale po osiedleniu się w Siedmiogrodzie, zapewne stopniowo pod wpływem sąsiedztwa z liczniejszymi od nich Węgrami, napływającymi też do Siedmiogrodu, i ciągłej z nimi styczności, przyjęli oni język węgierski. Zachowali natomiast swoje odrębne zwyczaje i swój ustrój wewnętrzny, respektowany w ciągu szeregu wieków przez węgierskich królów. Przypomina on poniekąd ten ustrój, jaki znamy z historii u dawnych Kozaków. Podobnie też jak Kozacy na kresach dawnej Polski, a później na kresach Rosji, tak też Seklerzy w dawnych wiekach pełnili służbę oddziałów pogranicznych na kresach wschodnich Węgier, zasłaniając królestwo Korony św. Stefana od napadów Turków i Tatarów jako pierwsze jego oddziały obronne. Podobni Kozakom Seklerzy byli też kresowymi żołnierzami, osiadłymi na roli, którą Bóg wie kto im przed wiekami nadawał albo w ogóle nikt im jej nie nadawał, tylko zajęli ją sami jako jeszcze nie zamieszkałą, a położoną tam, gdzie pełnili oni swoją żołnierską służbę. Z tej racji byli też oni w dawnych czasach, podobnie jak i całe rycerstwo, zwolnieni od płacenia podatków i choć królowie węgierscy nie nadawali im specjalnych dyplomów szlacheckich, jednakże wszyscy Seklerzy byli zaliczeni do stanu szlacheckigeo i zrównani w prawach ze szlachtą węgierską. Początkowo Seklerzy widocznie trzymali w swych rękach cały Siedmiogród, gdyż prastare nazwy osiedli wokoło Koloszwaru (stolicy Siedmiogrodu) wskazują na seklerskie ich pochodzenie, z biegiem czasu jednak zapewne dlatego, że z zachodu napływało i osiadało w Siedmiogrodzie coraz więcej Węgrów i że naród seklerski otrzymał misję bronienia wschodniego pogranicza, większość teraźniejszych osiedli seklerskich skupia się właśnie nad tą granicą. Dziś najliczniejsze skupiska tych osiedli położone są w południowo-wschodnim kącie Siedmiogrodu.

Jak wiadomo z dawnych węgierskich kronik XIII wieku, Seklerzy mieli jako zwierzchnią władzę nad sobą t.zw. „hrabiego Seklerów" (Comes Seculorum), który też był pierwszą osobą po wojewodzie Siedmiogrodu, a w czasach kiedy Siedmiogrodem rządzili książęta — był pierwszym po księciu siedmiogrodzkim. Wojewoda Siedmiogrodu był zawsze wyznaczany przez króla węgierskiego, czasami zaś syn wojewody wybierany był przez Seklerów na ich „Comesa". Taki fakt miał miejsce n.p. w rodzinie Hedervari Tamasi. Potomek tego węgierskiego (a nie seklerskiego) prastarego rodu, Janusz II, był wojewodą Siedmiogrodu w latach 1398 do 1419, zaś jego syn, Henryk był obrany hrabią Seklerów. Wskazuje to, że tę najwyższą godność u Seklerów mógł sprawować też i nie Sekler z pochodzenia. Nawiasem tu trzeba dodać, że wojewoda siedmiogrodzki, względnie książę siedmiogrodzki, mieli pod swą władzą obszar złożony z siedmiu „komitatów" z warownymi grodami (stąd nazwa Siedmiogród) i że te komitaty odpowiadały naszym małym województwom. W dawnych wiekach u Seklerów na czele wojennych ich oddziałów, zajmujących określone tereny, stali t.zw. „hadnagy'owie", albo „szalaskapitany'owie", którzy podlegali hrabiemu Seklerów i byli czymś w rodzaju wojennych starostów. Godność ta przechodziła z rąk do rąk między rodzinami, które z biegiem czasu wysuwały się ku górze jako najwybitniejsze, stąd średniowieczna ich nazwa „Primor", odpowiadająca w owych czasach stanowi panów, nazywanych też w dokumentach łacińskich „barones". Drugą po nich kategorią było rycerstwo konne, na własnych koniach i we własnych zbrojach, t.zw. „lofösekely", wreszcie trzecią kategorią, najuboższą, która pełniła swoją służbę żołnierską pieszo, t.zw. „dialogos" (piesi). Ci ostatni Seklerzy byli już właściwie jakby stanem wolnych chłopów, ale w późniejszych wiekach i ta kategoria została zrównana ze szlachtą, była ona więc stanem drobnej szlachty. W ten sposób cały naród seklerski od najzamożniejszych do najuboższych jest stanu szlacheckiego. Egzystuje tylko wewnętrzny tradycyjny podział na wymienione trzy kategorie, co jednak w prawach za sobą żadnych różnic nie pociąga. Łatwo się domyśleć, że mały ten naród, wyrastający od setek lat w szlachecko-rycerskich tradycjach, innej jest mentalności niż siedmiogrodzcy Rumuni, których odwiecznym zajęciem w Siedmiogrodzie było pasterstwo.

Dlatego też najuboższy nawet Sekler uważający się za rycerza „z dziada pradziada", zawsze uważa się za coś wyższego od Rumuna, tym bardziej, że uważa się za najdawniejszego pana siedmiogrodzkiej ziemi, wówczas kiedy Rumuni byli elementem napływowym, sprowadzanym do robót rolnych z sąsiedniej Mołdawii. To poczucie swojej wyższości nawet nie tylko w stosunku do Rumunów akcentuje zwłaszcza drobna szlachta seklerska, po wsiach osiadła. Ci właśnie Seklerzy po wsiach osiedli najbardziej też są zewnętrznie charakterystyczni. Byłem w 1942 roku w jednej z takich wsi seklerskich, położonej obok dóbr ziemskich jednego z moich węgierskich przyjaciół, Józefa hr. Toldalagy i widziałem tych Seklerów, drobnych rolników, po Mszy przed wiejskim kościółkiem w charakterystycznych ich kamizelkach, koszulach o bufiastych rękawach i w wąskich jasno-popielatych z czarnym lampasem spodniach wpuszczonych w wysokie buty. Mój przyjaciel w przejściu z kościoła witał się z najbliższymi Seklerami, podając każdemu rękę, ja idąc za nim robiłem to samo. Ściskali mocno moją rękę, tak jakby od dawna mnie już znali, choć znali mnie tylko z nazwiska i ze słyszenia. Śmiało i badawczo zarazem patrzyły ich oczy. Takie spojrzenie widziałem nieraz w moich młodych latach w oczach najlepszych żołnierzy, którzy nie obawiali się iść na największe choćby niebezpieczeństwo. I takimi są właśnie Seklerzy, ci odwieczni żołnierze, którzy uważają, że nie może być nikt od nich odważniejszy, najwyżej może być im w odwadze równy...

Jak niosą wieści, wsie seklerskie nie tylko zewnętrznie, ale i wewnętrznie pomimo okupacji komunistycznej pozostają dotąd niezmienne. Mentalność tego narodu rycersko-szlacheckiego nie jest podatna na hasła komunistyczne. Seklerzy są twardzi i jak z historii wiadomo, nie poddają się wynarodowieniu przez narzuconą im obcą władzę. Kiedyś przez całe pokolenia musieli znosić nad sobą władzę Turków, a jednak pozostali sobą, pozostaną też sobą i teraz pod bolszewikami. Oczywiście, że nie można porównać dawnej okupacji tureckiej, której podlegał Siedmiogród w XVI wieku, z teraźniejszą okupacją sowiecką. Ta ostatnia stara się zatruwać duszę i przerabiać na swą „wiarę", wówczas kiedy Turcy szanowali cudzą wiarę i nie mieszali się do narodowych tradycji siedmiogrodzkich Węgrów i Seklerów. Sułtan poszedł nawet tak daleko, że na miejscu dawnego wojewody Siedmiogrodu, wyznaczanego przez króla węgierskiego, polecił wybierać księcia Siedmiogrodu, jako dożywotniego władcę, (a nie dynastycznego), sprawującego najwyższą władzę w kraju. Chociaż więc Siedmiogród pozostawał wtedy w zależności od Turcji, ale w rządach wewnętrznych cieszył się pełną swobodą, t.j. tym, czego dziś pod rządami komunistycznymi oczywiście mieć nie może.

Niebawem spośród tych książąt siedmiogrodzkich z wyboru zasłynęły takie wybitne postacie jak Gabor Bethlen, Stefan Batory, Emeryk Tököly i aż trzech Rakoczych. Wszyscy wymienieni poza tym, że pochodzili ze starożytnych szlacheckich rodów, co od dawna aż do ostatnich czasów na Węgrzech odgrywało dużą rolę, byli wybitnymi wodzami, i to ostatnie najbardziej decydowało o ich wyborze przez wojowniczych kresowych siedmiogrodzkich Węgrów i Seklerów. Pamięć o dawnych wojewodach i książętach siedmiogrodzkich przetrwała wśród szerokich mas i nie zatarła się, pomimo że w ostatnich stuleciach na ich miejsce byli już wyznaczani namiestnicy cesarscy z Wiednia. Takim cesarsko-królewskim namiestnikiem był n.p. w 1848 roku krewny cesarza arcyksiążę Józef Habsburg. Ale po wybuchu powstania węgierskiego siedmiogrodzcy Węgrzy i Seklerzy stanęli do walki o niepodległość Węgier i kiedy w 1849 r. cały Siedmiogród został uwolniony od Austriaków na skutek zwycięskich bitew gen. Józefa Bema, dowódcy węgierskich powstańczych wojsk w Siedmiogrodzie, odżyła znowu wśród Seklerów myśl, ażeby wznowić dawną tradycję i po szczęśliwym zakończeniu powstania obrać tego starego wodza swoim wojewodą albo księciem Siedmiogrodu.

Nigdy do tego nie doszło, gdyż powstanie zostało złamane w ostatniej swej fazie skutkiem nadesłania w pomoc Austriakom potężnej pomocniczej armii rosyjskiej przez cesarza Mikołaja I. Zamiary Seklerów są o tyle zrozumiałe, że ubóstwiali swego wodza, nieoczekiwane natomiast wówczas było to, że z takim samym projektem w stosunku do gen. Bema nosili się też i Rumuni, i to z sąsiedniej Mołdawii, gdzie pewne patriotyczne koła rumuńskie również zamierzały ogłosić go swym księciem. Do tego stopnia widocznie umiał sobie zjednać dobre imię stary generał dzięki temu, że rządząc samodzielnie w całym zajętym przez siebie Siedmiogrodzie, wykazał duże poczucie sprawiedliwości i dobrej woli w stosunku do ludności cywilnej nie tylko węgierskiej, ale też nieprzyjaznej Węgrom ludności rumuńskiej i saskiej. (Pisze o tym mało znanym projekcie dr Stanisław Wędkiewicz, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego w swej pracy p.t. „Generał Bem a ruchy wolnościowe rumuńskie", wydrukowanej w „Przeglądzie Współczesnym" w Warszawie, październik 1928). Jeżeli wspomniałem o tym fakcie, to nie dlatego, ażeby szczycić się moim przodkiem, ale żeby wskazać, że niesłuszne jest twierdzenie jakoby każdy, kto jest pożądany dla Węgrów, musiał być zawsze odrzucany przez Rumunów i odwrotnie. Okazuje się, że jednak bywało inaczej i być może w przyszłości też będzie inaczej, o ile Węgry i Rumunia zasadniczo zgodzą się na porozumienie w sprawie Siedmiogrodu.

Chociaż Seklerzy zawsze podkreślają swoją odrębność od „braci" Węgrów, to odrębność ta dziś jest już raczej regionalna, coś tak jak w Polsce n.p. odrębność Ślązaków albo Kaszubów. Poza tym istnieje odrębność obrządku, gdyż Seklerzy w większości swej są przeważnie greko-katolikami.

Dzisiejsi Seklerzy podobnie jak i siedmiogrodzcy Węgrzy oczywiście pragnęliby, aby cały Siedmiogród łącznie z Banatem powrócił do Korony św. Stefana. Wiedzą jednak, na jakie to napotyka trudności wobec tego, że w Siedmiogrodzie i Banacie liczebnie znacznie przewyższają ich Rumuni. Bardziej więc realnym jest kompromis w sprawie Siedmiogrodu. Dlatego też obecnie na emigracji znaczna część siedmiogrodzkich Węgrów a z nimi i Seklerów stanęła na stanowisku, że najrealniejszym będzie w przyszłości po uwolnieniu środkowo-wschodniej Europy od komunizmu i od wpływów Rosji Sowieckiej, wskrzesić samodzielny Siedmiogród w ramach federacji krajów naddunajskich na zasadzie kompromisu pomiędzy Węgrami i Rumunią, obustronnie zrzekającymi się pretensji do Siedmiogrodu. Tą drogą zarówno Rumuni jak i Węgrzy z Seklerami znaleźliby się pod wspólnym dachem federacyjnym i samodzielny rumuńsko-węgierski Siedmiogród nie rozdzielałby, lecz łączył oba te narody. Tą drogą również dałoby się kompromisowo zakończyć antagonizm rumuńsko-węgierski ku ogólnemu dobru, umożliwiając stworzenie federacji krajów naddunajskich z ewentualnym rozszerzeniem jej na północ (na Polskę) i na południe (na Bałkany). Czy Węgrzy i Rumuni pójdą w przyszłości na tę koncepcję, czas pokaże.

Stanowisko Seklerów odegra w tym też poważną rolę, albowiem jest ich prawie tyle co siedmiogrodzkich Węgrów. Na razie na emigracji Związek Siedmiogrodzian (po węgiersku „Erdely Szovetszeg") ma swą siedzibę w New Yorku. Prezesem jego jest potomek węgierskiego, siedmiogrodzkiego rodu, Bela hr. Teleki, który pomiędzy pierwszą a drugą wojną światową reprezentował partię gospodarczą siedmiogrodzkich Węgrów w parlamencie rumuńskim w Bukareszcie, zaś po powrocie części Siedmiogrodu do Węgier (w początkach drugiej wojny światowej) był aż do końca r. 1944 prezesem partii siedmiogrodzkiej w parlamencie węgierskim w Budapeszcie. Generalnym zaś sekretarzem tego Związku jest dr Jerzy Pall, b. generalny sekretarz partii siedmiogrodzkiej w parlamencie węgierskim, z pochodzenia Sekler, którego przodek niegdyś walczył pod sztandarami Stefana Batorego na kresach Rzeczypospolitej Polskiej przeciwko Moskwie.

Włodzimierz Bem de Cosban

KRONIKA

PRZYWILEJ DLA KRAJÓW ŻELAZNEJ KURTYNY

Dekretem Trybunału Św. Penitencjarii, Ojciec św. Pius XII udzielił wiernym, znajdującym się w strefie Kościoła Milczenia, czyli za żelazną kurtyną, specjalnego przywileju uzyskania odpustów Roku Maryjnego.

W dekrecie swym Papież stwierdza, że wierni przebywający w warunkach religijnego prześladowania mogą uzyskać odpusty zupełne Roku Maryjnego, gdy zamiast spowiedzi wzbudzą doskonały akt skruchy i przyjmą Komunię duchową oraz odmówią przepisane modlitwy. Papież podkreśla, iż udziela powyższego przywileju, zdając sobie sprawę z trudności, na jakie wierni w Polsce, Czechosłowacji, na Węgrzech i w innych krajach natrafić mogą, pragnąc uzyskać odpusty i łaski Roku Maryjnego. (IC)

POLSKA WYSTAWA MARYJNA

W Pol. Kolegium Papieskim w Rzymie, na Piazza Remuria 2A, w ciągu maja była otwarta wystawa polskiej książki maryjnej, zorganizowana przez tamtejszych kleryków. Wystawiono ponad 600 książek, napisanych przez autorów polskich w językach polskim, łacińskim, włoskim i innych. Najstarsze druki wystawione sięgają lat przed 1600. Wystawę zdobiły liczne obrazy Matki Boskiej cieszące się kultem wśród Polaków. W obecności dwóch biskupów polskich: arcybiskupa Gawliny i biskupa Stefana Woźnickiego, ordynariusza diecezji Saginaw w Stanach Zjednoczonych, oraz duchowieństwa polskiego rezydującego w Wiecznym Mieście otwarcia wystawy dokonał kardynał Giuseppe Pizzardo, prefekt św. Kongregacji Seminariów i Uniwersytetów, protektor Polskiego Kolegium Papieskiego. W okolicznościowym przemówieniu kardynał wspomniał, wśród ogólnego poruszenia zebranych, że w swojej młodości czytał wiele o historii Polski, o jej heroizmie, sławnych osobistościach i o roli Polski jako przedmurza chrześcijaństwa. Wyraził przekonanie, że obecne prześladowanie religii w Polsce przyniesie obfite owoce na przyszłość i że misją Polski jest „dopełnić" dla odrodzenia całej ludzkości „to, czego nie dostaje cierpieniom Chrystusowym". (Kol. I, 24).

„PIUS XII A POLSKA"

Staraniem Stowarzyszenia Intelektualistów Uchodźców we Włoszech (AIRI) z funduszu Ford Foundation wydano nagrodzoną na konkursie książkę ambasadora R. P. Kazimierza Papée pt. „Pius XII a Polska 1939 - 49".

Książka ta, wytłoczona w drukarni uniwersytetu Gregorianum w Rzymie, liczy 178 stron i jest zbiorem dokumentów (przemówień, listów i komentarzy), wykazujących czym była Polska dla Piusa XII, przedstawiających Jego działalność i pomoc moralną, materialną, dyplomatyczną i humanitarną na rzecz Polski i Polaków. „Wątpić można — pisze autor — czy jest drugi naród katolicki, który by mógł na podstawie dokumentów wykazać się taką pełnią troski, takim udziałem czujnej myśli papieskiej".

Wśród 60 załączonych, częściowo dotąd nieznanych, dokumentów, mamy przemówienia oficjalne, listy do Prezydenta R. P., do Biskupów polskich (szczególnie do kard. Hlonda i Sapiehy), do Naczelnego Wodza, przemowy do żołnierzy polskich, odpowiedzi na listy.

GRAMATYKA POLSKA DLA WŁOCHÓW

Drugą nagrodzoną na konkursie AIRI książką jest praca Stanisława Piekuta, lektora uniwersytetu w Neapolu, pt. „Corso di lingua polacca" (stron 236). Na 105 stronach autor omawia zasady gramatyczne z przykładami, alfabet, deklinacje i koniugacje oraz najważniejsze reguły ortografii polskiej. W drugiej części (80 stron) w 36 rozdziałach podaje ćwiczenia treści historycznej i literackiej. W trzeciej (45 stron) słowniczek polsko-włoski.

LEGENDY POLSKIE PO WŁOSKU

Wydawnictwo włoskie „Paravia" poświęcone mitom i legendom różnych narodów wydało niedawno piękny tomik (184 str.) o legendach Polski p.t. „L'Aquila Bianca" (Orzeł Biały) z podtytułem „Legendy starodawnej Polski".

Autorką jest Maria Paulina Gays.

Na wstępie autorka zaznacza, że historia, a tym bardziej legendy Polski są bardzo mało znane we Włoszech, gdyż brak dzieł historycznych o Polsce, a trudność języka uniemożliwia studium o Polsce. Opisuje krótko dzieje Sarmatów, ich religię, wymienia różne bóstwa. „Orzeł Biały, herb polski — pisze autorka — symbolizuje bohaterskiego ducha tego narodu, który zawsze walczył o wolność i sprawiedliwość w obronie ojczyzny i wiary i nieustraszony ponosił męczeństwo, którego aureola jaśniejąca wydaje się być przywilejem tego szlachetnego i nieszczęśliwego narodu."

W dwudziestu rozdziałach daje treść naszych dwudziestu legend, takich np. jak: Trzej bracia, Gniazdo orła, Korona z lilii, z dziejów Lecha i Wizimira, o Smoku, Krakusie, Wandzie, Kupale, Popielu, Ziemowicie. Książkę zdobi 7 ilustracji. Jest ona miłą lekturą dla młodzieży włoskiej i daje obraz życia i kultury pierwotnej Polski.

WŚRÓD KSIĄŻEK I CZASOPISM

NIEMCY CHCĄ WOLNEJ RĘKI NA WSCHODZIE. Pod tytułem „German History — Some New German Views" ukazał się pod redakcją Hansa Kohna rodzaj wypisów z prac współczesnych historyków niemieckich (Allen and Unwin, cena 18 s.). Książkę tę omówił ostatnio w prelekcji radiowej historyk angielski Geoffrey Barraclough.

Z wypisów Kohna wynika, że w przeciwieństwie do tego, co widzieliśmy po pierwszej wojnie światowej, nie wszyscy historycy niemieccy odrzucają tezę o odpowiedzialności Niemiec za wojnę ostatnią, choć niewątpliwie większość zajmuje w tym zakresie stanowisko skrajnie nacjonalistyczne. Są jednak i tacy, którzy ubolewają nad oderwaniem się Niemiec od wspólnej tradycji europejskiej i głoszą konieczność ponownego bliskiego związania się ich kraju z Zachodem.

Ludzie ci pozornie reprezentują odwrot od ducha pruskiego — podkreśla Barraclough. A jednak zasada siły, tak ostentacyjnie wyrzucana przez nich za okno, wkrada się niepostrzeżenie z powrotem tylnymi drzwiami. Po załamaniu się niemieckiej proby zapanowania nad Europą przy pomocy metod pruskich nadzieja Niemiec na odzyskanie ich pozycji leży w stworzeniu „społeczności zachodniej", zorganizowanej na zasadach federalnych, w której ze względów gospodarczych i innych Niemcy byłyby czynnikiem dominującym. Temu właśnie celowi, bez względu na to, czy uda się go zrealizować czy nie, służą historycy niemieccy nowej szkoły.

„Mniej by było powodu do obaw — stwierdza Barraclough — gdyby obecnym usiłowaniom niemieckim zrewidowania stosunków z Zachodem towarzyszył równie zdecydowany wysiłek osiągnięcia nowej podstawy porozumienia z państwami Europy wschodniej, ale tego nie widzimy. Jedyny w omawianym tomie essay, w którym dyskutowane są stosunki między Niemcami a Polską, wywodzi bez ogródek, że o ile by obecne „warunki uznane były za ostateczne", byłoby w ogóle „rzeczą zbędną rozważać zagadnienie stosunków polsko-niemieckich". Ale — ciągnie dalej autor essayu — „zbliżenie dokonujące się obecnie między mocarstwami zachodnimi a Niemcami" uniemożliwia Polsce prowadzenie jej polityki z okresu międzywojennego, polegającej na wygrywaniu Francji i Anglii przeciw Niemcom — i to „nowe uszeregowanie sił" może „operować silniej niż samo tylko przemawianie do rozumu".

Tymczasem — zaznacza Barraclough — każdy spis nowych wydawnictw w Niemczech przynosi książki, w których szanowni — i mniej szanowni — historycy niemieccy zgłaszają roszczenia do byłych niemieckich obszarów na wschodzie jako części „świata zachodniego". Trudno nie wyciągnąć stąd konkluzji, że pojednanie się z Zachodem, przyjęcie jego tradycji i dziedzictwa, ma na celu utorowanie drogi dla wolnej ręki na Wschodzie. Krzykliwe dzisiejsze zapewnienia, że Niemcy należą do Zachodu, przechodzą do porządku nad faktem, iż Niemcy są także częścią Europy środkowej, pozostającą w kontakcie ze Wschodem. Stoją one między Wschodem i Zachodem, stoją otworem dla jednej i drugiej strony i jest praktycznym zagadnieniem polityki europejskiej — konkluduje Barraclough — czy Niemcy użyją swej centralnej pozycji jako łącznika między obu stronami, czy też posługiwać się nią będą dla podzegania niezgody.

ZGON PROF. R. H. LORDA. Kilka dni temu zmarł w Nowym Jorku wybitny historyk amerykański Robert Howard Lord, autor doskonałego dzieła „The Second Partition of Poland", wydanego podczas pierwszej wojny światowej w r. 1915. W cztery lata potem zmarły był jednym z doradców prezydenta Wilsona w zakresie spraw polskich i zachodnio-europejskich w czasie konferencji pokojowej w Wersalu.

Polska i jej sprawy miały w nim wypróbowanego i oddanego przyjaciela i obrońcę. Ś. p. prof. Lord pozostawał w przyjaźni z obu delegatami polskimi na konferencję pokojową, Paderewskim i Dmowskim. Dmowski pisze o nim w dziele swym „Polityka polska i odbudowanie państwa".

W pewien czas po wojnie Lord zrezygnował ze stanowiska profesora uniwersytetu Harvard i wstąpił do klasztoru jezuitów.

Czas odnowić prenumeratę

NOWOŚĆ!

WŁ. FACCHINETTI

PIUS XII I POLSKA w latach 1939 - 1945

Cena 9 d. (z przesyłką).

Przy zamówieniach powyżej 25 egzemplarzy cena 6 d. za egzemplarz plus przesyłka.

Veritas F. P. Centre
12. Praed Mews, London, W.2.

BOLESŁAW TABORSKI

„LUDOWE DO LUDZKOŚCI"

(O PROZIE JERZEGO PIETRKIEWICZA)

W dziedzinie literatury pięknej Polak piszący po angielsku jest zjawiskiem niesłychanie rzadkim, co jest rzeczą zrozumiałą. Polacy nie gęsi i swój język mają: naturalnym obowiązkiem polskiego pisarza jest w zasadzie pisanie po polsku. Niedawno byliśmy świadkami ciekawego wydarzenia. Poeta, pisarz i uczony polski zadebiutował jako angielski powieściopisarz.

Mało który z polskich pisarzy mógłby podjąć się tak ryzykownego zada-

nia z powodzeniem. Jerzy Pietrkiewicz do przedsięwzięcia tego przygotowany był częściowo przez studia anglistyczne, uwieńczone rozprawą doktorską o angielskiej poezji lirycznej, ujętej porównawczo z polskiego punktu widzenia i poetyckimi przekładami poezji angielskiej na język polski. Od kilku lat wykłada język i literaturę polską w Szkole Nauk Słowiańskich przy uniwersytecie londyńskim oraz ogłosił szereg prac naukowych z tej dziedziny po polsku i po angielsku. Kariera naukowa byłaby już wystarczającym osiągnięciem. Ale Pietrkiewicz, który przed wojną objawił się w dziewiętnastym roku życia jako oryginalny, o wybitnym talencie poeta (ogłosił „Wiersze o dzieciństwie" (1935), „Prowincja" (1936), „Wiersze i poematy" (1938), nadal pozostał i głównie uważa się za poetę. Dalsze jego utwory poetyckie: „Znaki na niebie" (1940), „Pokarm cierpki" (1943), „Pogrzeb Europy" (1946), „Piąty poemat" (1950), „Modlitwy intelektu" (1950), „Sielanka stołeczna" (1952) utwierdziły jego wybitną pozycję we współczesnej poezji polskiej.

Także i w prozie artystycznej miał Pietrkiewicz wcześnie ambicje, jak się okazało usprawiedliwione. Zaczął z rozmachem napisaną powieścią „Po chłopsku" (1941). Jest to dzieło dużego choć niezdyscyplinowanego jeszcze talentu. Ze względu na to, że wydana została w czasie wojny w warunkach emigracyjnych, książka ta nie zyskała sobie uznania, na jakie zasługuje. Należy jednak mieć nadzieję, że doczekamy się drugiego wydania, z pewnymi przeróbkami, które pozwolą autorowi na usunięcie niedociągnięć, nieuchronnych w tak wczesnym i żywiołowym debiucie. Do dzieła tego jeszcze powrócę.

Tom opowiadań, który z kolei nastąpił, zatytułowany „Umarli nie są bezbronni" przyniósł rozczarowanie i częściowo był pomyłką artystyczną. Te „opowiadania z życia pod okupacją niemiecką" pisane były na gorąco, bez należytej perspektywy i znajomości faktycznych warunków. Rzuca się w oczy brak psychologicznego pogłębienia postaci. Widać jednak w zbiorku sporą dozę wyobraźni, a niektóre opowiadania wciąż wywołują wrażenie oryginalnym ujęciem tematu (n.p. „Witaj, dostojny gościu".) Najżywiej i najsugestywniej napisany jest „Czarny ornat", przypuszczalnie dlatego, że środowisko, w którym toczy się akcja — miasteczko francuskie w czasie pobytu polskich wojsk w r. 1940 — było autorowi bezpośrednio znane. Przyznaje on, że pisał swe opowiadania w pospiechu na zamówienie pism w Ameryce. Wydaje mi się jednak, że niepowodzenie miało jeszcze jedną przyczynę. Pietrkiewicz czuje się najlepiej opisując środowisko i wydarzenia związane mniej lub więcej z własnymi przeżyciami, dzieciństwem i młodością. W opowiadaniach cyklu „Umarli nie są bezbronni" usiłował on co prawda przedstawić znanych sobie ludzi, w znanych okolicach, ale (z wyjątkiem „Czarnego ornatu") w okolicznościach, które nie były mu bezpośrednio znane, a które zbyt jeszcze były świeże, by mógł stworzyć ze źródeł pośrednich obraz zadawalający artystycznie. Za to, gdy sięga pamięcią do międzywojennych lat swej wczesnej młodości, ludzie, kraj, wydarzenia nabierają pod jego piórem pełnych barw życia. Widzimy to w najlepszych wytworach jego prozy: w „Po chłopsku", w sztuce „Sami swoi" (która takim powodzeniem cieszyła się przed paru laty na emigracyjnej scenie) oraz w wydanej niedawno angielskiej powieści „The Knotted Cord".

Pietrkiewicza, rzecz jasna, z Conradem porównywać nie można, nie tylko dlatego, że są pisarzami zupełnie innych wymiarów, ale ze względu na różną zupełnie treść ich twórczości. Nie miało by sensu poza tym przeciwstawianie ogromnemu i ukończonemu dorobkowi wielkiego pisarza innej epoki, jednej świeżo wydanej powieści Pietrkiewicza. W pewnym sensie Pietrkiewicz ma trudniejsze zadanie; chce bowiem zainteresować czytelnika anglosaskiego nie tym, co jest mu znane i bliskie — morzem, podróżami — ale codziennym życiem polskiej wsi. Pietrkiewicz usiłuje podnieść ludowe, jeśli nie do ludzkości, to w każdym razie do „anglosaskości."

Bohaterem „Węzłów na sznurze" jest mały chłopiec, Bronek, który w pierwszym rozdziale liczy sobie lat pięć, a w ostatnim około dziesięciu. Jego przeżycia stanowią formalną treść książki. Psychologizm jest obcy Pietrkiewiczowi, dlatego też charaktery osób powieści nie są mocno i wyraźnie zarysowane. Raczej widzimy malownicze sylwetki, w odpowiednich momentach występujące na scenę i w pełni wówczas żyjące, ale niewiele wiemy w gruncie rzeczy o ich życiu wewnętrznym, o motywach ich działania, o tym, jakimi ludźmi są. Z galerii typów, jakie ukazane są na kartach tej powieści, wyodrębniłbym jedynie postać matki Bronka — Antoniny Oborowiczowej, która w miarę rozwijania się akcji nabiera głębi i wysuwa się na pierwsze miejsce. Dzieje się tak może dlatego, że matka jest dla Bronka osobą najważniejszą. W końcowych rozdziałach jego stosunek do niej staje się sprawą pierwszej wagi: cierpi ona i umiera z powodu komplikacji, będących wynikiem bardzo późnego porodu. Jako to późne, najmłodsze dziecko, Bronek uważa, że jest niejako winien temu. Do najszczęśliwszych kart powieści należy uderzająca prostotą i szczerością rozmowa Bronka z umierającą matką:

„Chcę, mój mały, żebyś myślał o mnie, gdy modlić ci się będzie trudno na skutek zmartwień i przykrych rozczarowań, gdy piękne posągi na ołtarzach nie będą chciały patrzeć na ciebie, lecz będą gapić się lalkowatymi oczyma w głąb pustych naw. Wtedy myśl o mnie, lecz nie módl się do mnie, to byłby ciężki grzech, rozumiesz, Broneczku. Zawsze będę cię słyszała, gdziekolwiek będę, szczęśliwa lub samotna, jak ty tutaj, w tym okrutnym świecie, który każe matkom opuszczać swoje dzieci wtedy właśnie, gdy najbardziej są im potrzebne." („Węzły" str. 249).

Trudno określić te słowa jako realistyczny fragment dialogu w podobnych okolicznościach. Ale są one artystycznie tak słuszne, jak i proste ostatnie słowa matki do syna:

„Ty byłeś jedynym moim szczęściem... Żegnaj, moje szczęście. Będę słyszała ciebie, będę zawsze przy tobie." (str. 251)

Dzięki dobrze przedstawionemu w końcowych partiach stosunkowi syna do matki powieść kończy się na nutę niekłamanego patosu. W habicie trzeciego zakonu św. Franciszka matka spoczęła w trumnie, nad którą Bronek zaszeptał: „O, matko, pomóż mi. Jestem samotny, tak bardzo samotny." (j.w. str. 267). Bronek doznał pocieszenia i książka kończy się promykiem nadziei. O optymizm łatwiej jest niewątpliwie, jeśli podchodzi się do życia od zewnątrz, od strony natury, jak to czyni Pietrkiewicz, niż w dziełach kładących nadmierny nacisk na psychologizowanie, w oderwaniu od otaczającego świata. Bronek był dzieckiem natury — pocieszył go padający śnieg, który „był tak dobry jak uśmiech, którym matka odpowiadała na jego wołanie" (str. 267). Są niewątpliwe echa „Chłopów" w owej obecności ziemi i przyrody, które są stałymi i niezmiennymi świadkami człowieka i jego konfliktów, świadkami pozornie obojętnymi, ale w gruncie rzeczy łagodzącymi przez sam fakt swojej stałości. Jakże różnym w porównaniu z dziejami Antoniny Oborowiczowej są przeżycia n.p. Reginy Amstetten z noweli Ernsta Wiecherta, w której problem późnego porodu rozważany jest metodą psychologiczną w próżni zdarzeniowej. Ogólny rezultat jest przygnębiający.

Jeśli postaci ostatniej powieści Pietrkiewicza zarysowane są niedość wyraźnie, przyczyną tego jest fakt, iż ukazane są one oczyma małego Bronka, który nie ze wszystkiego zdaje sobie jasno sprawę.

Trudno obronić się przed wrażeniem, że autor uczynił dziecko ośrodkiem akcji, aby łatwiej przemówić do anglosaskich czytelników. Psychika ludzi dorosłych, należących do rozmaitych narodów jest bardziej zróżniczkowana, niż psychika dziecięca. Dzieci zachowują się podobnie. Czytelnikom anglosaskim łatwo jest zrozumieć małego Bronka i jego reakcję na fakty, które są tak samo obce dla niego, jak i dla nich. Łatwiej jest im też zrozumieć egzotyczne zwyczaje i wydarzenia na polskiej wsi, gdy opisane są prosto, tak jak przedstawiały się dziecku. Wszak odnośnie Polski i jej spraw sami są jak dzieci — nie pod względem chłonności w prawdzie, ale ignorancji. Takie wprowadzenie Polski do umysłów angielskich za pośrednictwem dziecka było dobrym, być może zamierzonym, chwytem ze strony autora. Byłoby to przedsięwzięcie jeszcze bardziej udane, gdyby ów dziecięcy punkt widzenia był cały czas konsekwentnie utrzymany. Jednakże w niektórych momentach narracja dokonywana jest bezpośrednio przez autora i reakcje Bronka są wówczas jakby wtrąconym dodatkiem. Czasem znów przypisuje autor Bronkowi myśli zalatujące ironią dorosłego umysłu. Pierwszy rozdział powieści zaczyna się brawurowo słowami: „zgubiliśmy trumnę!" Kondukt pogrzebowy udający się do kościoła na saniach był istotnie w niemałym kłopocie, gdy okazało się, że na jakimś zakręcie trumna urwała się i znikła w głębokim śniegu. Po dłuższych poszukiwaniach znaleziono ją i pojechano do kościoła, a stamtąd

„na miejsce, gdzie Bronek ujrzał tyle krzyżyków, że zarazem zdumiał się i ubawił. Patrzcie, ile to Jezusków tłoczy się pod akacjami jak ptaki na długich nogach. Ni stąd ni zowąd ludzie opuścili czarną skrzynię do ziemi i przykryli ją zmarzłą ziemią... „Na co oni szukali tej skrzynki tak długo w śniegu, skoro wszystko co chcieli z nią zrobić, to zgubić ją na nowo?" myślał Bronek." (str. 6.)

Powieść Pietrkiewicza odznacza się skromnym i nieskomplikowanym wątkiem. Nie ma w niej dramatycznych konfliktów na miarę „Chłopów" czy choćby jego własnej „Po chłopsku". Fabułą jest szereg wydarzeń w życiu wsi, luźno związanych z sobą przez Bronka i jego rodziców, którzy biorą udział w tych wydarzeniach: pogrzeb, zaręczyny i doskonale przedstawione targi małżeńskie, pożar szkoły, kłótnia i poturbowanie procesji mariawitów, wybory wójta, nabożeństwo wiejskie, sobótka. Wydarzenia te ujęte są przez autora w symetryczne ramy: Pierwszy rozdział zatytułowany jest: „White becomes brown". Mały Bronek po wyzdrowieniu z zapalenia płuc, którego nabawił się w śnieżycy na pogrzebie sąsiadki, zostaje ofiarowany na przeciąg trzech lat św. Antoniemu i obleczony w habit franciszkański (jakiż posmak egzotyki kryje się w tym fakcie dla anglosaskiego czytelnika!). W ostatnim rozdziale „Brown becomes white" wczesny śnieg pokrył grób, w którym spoczęła matka Bronka w habicie trzeciego zakonu.

Niezależność pewnych rozdziałów od reszty powieści przyczyniła się do tego, że niektóre postacie nie występują więcej niż w jednym wydarzeniu lub też odgrywają rolę bardzo podrzędną. I tak n.p. mariawitów nie widzimy zupełnie poza rozdziałem im przeznaczonym, który stanowi zamknięty w sobie odrębny epizod. Chcielibyśmy też wiedzieć coś więcej o nauczycielu Wolskim, którego sylwetka ukazana jest głównie na tle pożaru szkoły, mimo iż stara się on o rękę Janki, siostry Bronka. Sama Janka również jest wyraźnie pomijana przez autora, podobnie jak i starszy brat Bronka, Witold, który występuje na scenę właściwie tylko w rozdziale dotyczącym jego zaręczyn, ale nawet tam nie nabiera należytej wyrazistości. Niektóre z osób powieści, o których można by sądzić, że odgrywają pewną rolę, otrzymują charakter czysto epizodyczny, jak Kowalski, lub stereotypowy, jak krzykacz Suski, uwieńczony bukietem „choler" jako główną swoją cechą. Można by twierdzić, że to nie autor, lecz Bronek był więcej zainteresowany dziwakami — jak stryj -wizjoner, pastuch-samouk Ptak i baby-„czarownice", niż zwykłymi ludźmi ze swego otoczenia, jak rodzice i rodzeństwo. Obiektywnie rozpatrując sprawę odczuwa się ów brak scalenia postaci powieści z jej akcją jako defekt artystyczny. Jednakże o tyle, o ile zamiarem autora było pokazanie obrazu życia na polskiej wsi, raczej niż danie powieści w ścisłym znaczeniu, można ów brak zrozumieć.

Wyłania się w tym miejscu pytanie, jaki cel przyświecał autorowi przy pisaniu tej książki i czy ze względu na jej przeznaczenie dla obcego czytelnika prawda i artyzm poświęcone zostały dla „sprawy". Stwierdzić należy, że wszelkie inne czynniki zostały bezwzględnie podporządkowane wymogom artystycznym i rzeczywistość nie została w najmniejszym stopniu wykrzywiona. Mógłby ktoś powiedzieć, że książka ta nie jest pozbawiona subtelnej propagandy. Ośrodkiem akcji jest bowiem wieś bogata, przez co uniknął autor jaskrawych opisów nędzy i nieprzyjemnych akcentów, jakie zawierała n.p. paszkwilem niemal będąca w swej zjadliwości powieść Jalu Kurka „Grypa szaleje w Naprawie." Z drugiej strony ekstremiści zarzucić mogą Pietrkiewiczowi, że o mały włos, a byłby... zdradził narodową sprawę. Przecież z faktu poturbowania pielgrzymki mariawitów przez mieszkańców Fabianek można by wysnuć wniosek, że nie było w Polsce wolności religijnej. Całe szczęście, że awantura została załatwiona przez wójta i skończyło się bez narażenia honoru narodowego na szwank. A czyż sposób, w jaki autor opisał wybory na wójta nie może dać obcym kiepskiego pojęcia o naszym wyrobieniu społecznym i poziomie naszej demokracji?! Poza tym za dużo w tej książce czarownic; Baba, pani Dobromiła, matka Ptak. Chwali się, że uniknął autor sensacyjnego posmaku „Czarów w Wieliszewie" Hofmokl-Ostrowskiego. Jak się okazało w chwili krytycznej, żadna z nich naprawdę czarownicą nie była. Ale ignorancja tych ludzi, którzy w XX wieku wierzą w czarownice! A cóż sądzić o wizjach Bronkowego stryja?!

Tego rodzaju podejście do dzieła literackiego, a więc pochwały czy przygany dotyczące propagandowej jego przydatności, nie mające nic wspólnego z jego walorami artystycznymi, są plagą emigracyjnego, zaćmionego kompleksem niższości i cierpiętnictwem spojrzenia na świat w ogóle, a na Polskę w szczególności. Podejście takie jest zabójcze dla sztuki w stopniu nie mniejszym, niż upolityczniona i pomijająca wartości literackie krytyka reżymowa w Kraju. Takie właśnie podejście sprawiło, że twórczość poetycką Pietrkiewicza popierali ludzie widzący w nim narzędzie swej politycznej ideologii. Gdy zaś okazało się, że jest on przede wszystkim niezależnym, świadomym swych celów artystą, gdy nie dało się go wsadzić do którejś z propagandowych szufladek, przypadło mu w udziale niezrozumienie i przemilczanie. Ani jako poeta, niestrudzenie i ciekawie eksperymentujący w formie i treści (zresztą dla niego forma i treść to jedność), ani jako prozaik nie doczekał się Pietrkiewicz poważnej i autentycznej krytyki. (W tym należy m.in. doszukiwać się przyczyn zwrócenia się autora ku obcym odbiorcom).

Jeśli akcja jego ostatniej powieści toczy się na bogatej, a nie ubogiej wsi, jeśli wybory wyglądają tak, a nie inaczej, jeśli ma miejsce awantura z mariawitami, a kończy się pogodnie, jeśli występują tam czarownice, które nie są czarownicami, to nie jest to wynikiem jego tendencji propagandowych czy ich braku. „The Knotted Cord" jest owocem naturalnego rozwoju artystycznej koncepcji powieściowej, którą autor pierwszy raz wyraził przed czternastu laty w „Po chłopsku". W pewnym sensie jest więc Pietrkiewicz człowiekiem unus libri. Ale jest to liber vitae — księga bogata jak życie samo, życie wsi dobrzyńskiej.

W „Po chłopsku" autor przekornie przerywał akcję na całe strony i robił dygresje we własnym imieniu śladem Fieldinga, Sterne'a i innych pisarzy XVIII w. (u nas praktykował to m.in. Słowacki w „Królu Ladawy"). Dygresje takie wyszły dziś z mody i nie podwyższają wartości literackiej książki Pietrkiewicza. Zawierają one jednak szereg sformułowań teoretycznych, odnoszących się do jego twórczości i dają przez to cenny wgląd w jej istotę. „Ludzie moi, których powołałem do życia, dłuższego niż życie jednego człowieka", pisze i wyjaśnia tym fakt, dlaczego powieściom jego brak zasadniczego bohatera. Nie jeden człowiek, ale ludzie, cała ta społeczność dobrzyńska jest jego bohaterem. „Po prostu o nich pisać trzeba. Nie lękać się małości, nie lękać się mizernej prawdy. Ale atrament w piórze... zawarty, musi być czysty i sercem nasiąkły." („Po chłopsku" str. 187). Tak jest w istocie. Autor nie lęka się prawdy, przedstawia ludzi i zdarzenia takimi, jakimi są. Są może fragmenty brutalne i niewesołe, ale jest u pisarza serce i zrozumienie, miłość do tych ludzi, a z tym łączy się optymizm życiowy i nadzieja. Jego świat, to świat ludzi związanych z ziemią i naturą, pod okiem Boga i Jemu swe niesforne sprawy podporządkowujący. Dziedzic Oleszczyński wyraził w „Po chłopsku" to, co czuje Pietrkiewicz:

„Gdybym pisał powieść o Floriankach, musiałbym rozwiązać artystycznie ten problem zależności człowieka od Boga, dałbym obraz wsi, a może już nie wsi, lecz dziwnego symbolu specyficznej ludzkiej społeczności." (str. 283)

Kończy się ta powieść charakterystycznie obszernym opisem wielkiej procesji, na którą wszyscy poszli, nawet więzień z aresztu gminnego, bezbożnicy i ludzie zepsuci. Poszli i znaleźli pod przewodnictwem swego pasterza — świętego-znajdy ks. Kociemskiego — poczucie wzajemnej wspólnoty i zależności od Boga.

„Wieś nazywa się Florianki. Żyłem tam... doszedłem do koncepcji tej akurat książki." (str. 263). W „Węzłach na sznurze" wieś nazywa się Fabianki; koncepcja i ludzie są ci sami. Antonina Politowska, żona sekretarza gminnego, tercjarka, umierająca na raka, jest pierwowzorem matki Bronka, a jej najmłodszy syn Michaś ma cechy Bronka. W „Po chłopsku" są to jednak postaci drugoplanowe, gdy w angielskiej powieści wyszły na plan pierwszy. Szereg innych postaci jest również rozpoznawalny w obu książkach. M. in. ks. Charkowski z „Po chłopsku" łącznie z kazaniem o Cabanis i akcentowaniem nieodpowiednich słów, to ks. Kary z „Węzłów". Ptak przypomina Brzozkę z „Po chłopsku", ale niestety w angielskim języku jego talet poetycki nie mógł należycie zakwitnąć. Usiłuje co prawda rymować i czytuje „Wyczyny i cudy Aleksandra Wielkiego, Króla i Pogańskiego Boga wiernie i w obfitości ku Pożytkowi Dusz Chrześcijańskich opowiedziane."

W „The Knotted Cord" występują też motywy, które uprzednio już wyrażone były przez Pietrkiewicza w poezji. W poemacie „O czarownicy z Małej Chełmicy" z cyklu Ballad Dobrzyńskich widzimy wyraźnie postać pani Dobromiły — biednej, smutnej, starej czarownicy, płaczącej w samotności, a także ostrzeżenie jakby do Bronka skierowane:

„Dzieci, nigdy nie zbierajcie szczawiu
Z tamtej strony chełmickiego stawu."

„Piąty poemat" z legendarnym motywem ręki zmarłego dziecka proszącej z grobu o karę jest poetyckim opracowaniem tematu „Węzłów na sznurze."

Czy więc należy uważać ostatnią powieść Pietrkiewicza za nowe opracowanie w angielskiej szacie tematu już uprzednio zużytkowanego, a może i wyczerpanego w „Po chłopsku" i w poezji? Bynajmniej. Po prostu autor czerpie z tej samej bogatej gleby, z której twórczość jego wyrosła i bez której nie można by sobie jej w ogóle wyobrazić. Ale czerpie co innego i w inny sposób. Tło i niektóre motywy są te same. W obu powieściach jednak opisane są inne zdarzenia i ludzie też są inni, choć niektóre sylwetki nakreślone zostały w oparciu o podobne schematy. Pietrkiewicz w twórczości swej nie zamierza być pamiętnikarzem, czy wspominkarzem, lecz osnuwa fikcyjne wydarzenia na znanym mu bezpośrednio tle. Należy do przedstawicieli tzw. autentyzmu, jak sam zresztą stwierdza w swej pierwszej powieści:

„Teoria nowoczesnego autentyzmu, przez nas poetów w trzydziestych latach obecnego wieku głoszona, próbowała... wytłumaczyć, że jej nie o kalkulowanie rzeczywistości chodzi, ale o lojalne wobec życia i środowiska pielęgnowanie korzeni, które pisarza wiążą z pierwszymi skibami przeżyć... Każdy pisarz... musi jak aparat radiowy mieć antenę wyobraźni i uziemienie w korzeniach autentyzmu. Inaczej grać nie będzie. Autentyzm bez wyobraźni jest płytą gramofonową, wygęgującą stare, nudne wspominki, a wyobraźnia bez źródeł autentyzmu, to po prostu tandetna blaga." (str. 264)

Teoria w zasadzie słuszna, lecz dziś nie postawiłby jej Pietrkiewicz w sposób tak skrajny. Nie ulega wątpliwości, że na samym autentyzmie literatura nie może być zbudowana. Wyobraźnia bez autentyzmu dała światu dzieła literackie o dużej wartości, ale na ogół pisarz powinien znać dobrze tło swej powieści. Nie potrzebuje być jednak tubylcem, urodzonym i wychowanym w danym miejscu i czasie. Może przeprowadzić wystarczające studia terenu nawet bez osobistej wizyty tamże. Któż jednak zaprzeczy temu, że dogłębna znajomość lokalnych warunków przez urodzenie i wychowanie się w danym regionie jest doskonałą pomocą dla autora w uchwyceniu prawdy faktycznej i artystycznej? Inna sprawa, że kryje się tu niebezpieczeństwo dania czytelnikowi autobiografii zamiast fikcji. Pietrkiewiczowi udało się tego uniknąć w obu powieściach. Nie miałoby sensu domyślać się, co w jego powieściach jest bezpośrednio oparte na autentycznych przeżyciach, a co jest tworem wyobraźni. Jak powiedział autor w dygresji skierowanej ku mieszkańcom swej rodzinnej wsi: „Nie oddzielajcie prawdy od fikcji, nie domyślajcie się." (str. 266). Fakty i fikcja zlały się bowiem w jedną całość przeżycia.

Niezupełnie jednak udało się autorowi uniknąć wad konstrukcyjnych, które źródło swe mają w autentyzmie. W „Po chłopsku" Pietrkiewicz wyraził się:

„Nienawidzę paplaniny gładkiej, fabuły ślizgającej się po rozdziałach, nienawidzę szczudeł problemów, które autor snobistyczny z plasteliny ulepił, aby wygnać się na nich cudacznie przed ogłupiałym czytelnikiem." (str. 187)

Ta programowo wyznawana, celowa rezygnacja z konsekwentnie rozwijającego się wątku zemściła się chaotycznością i epizodycznością. Że Pietrkiewicz mógłby tego uniknąć, gdyby chciał, świadczyć może konstrukcyjnie dobrze zbudowana jego komedia „Sami swoi". Świadomie zamierzał w swych powieściach przeciwstawić się powieściom typu „Placówki" Prusa i „Chłopów" Reymonta, gdzie życie wsi było wprawdzie dokładnie przedstawione, ale główny ciężar spoczywał na dramatycznie rozwijającym się wątku opartym na współzależności określonych i konkretnych zagadnień i bohaterów. Eksperyment Pietrkiewicza w „Po chłopsku" nie był ze wszystkim udany. Brak określonego bohatera, przeskakiwanie od człowieka do człowieka i od zdarzenia do zdarzenia, powoduje wrażenie chaosu, a nie możemy powiedzieć, żebyśmy w rezultacie otrzymali jaśniejszy obraz wsi i jej życia, niż mieliśmy np. w „Chłopach". W pierwszej powieści Pietrkiewicza mamy cały szereg świetnie zarysowanych postaci (ks. Kociemski, Brzozka) i znakomicie opisanych epizodów (walka o statuę Matki Boskiej, śmierć Kaftańskiego, rozmowa obu księży, spowiedź podpalacza, procesja), jakich na próżno szukalibyśmy w „Węzłach na sznurze". Ale jako całość ostatnia powieść jest więcej zadawalająca przez bardziej zrównoważony wątek, osnuty, przynajmniej formalnie, wokół osoby Bronka. W sposób bardziej istotny związał autor powieść motywem przewodnim, którym jest poczucie subiektywnej realności świata wyobraźni chłopskiej. Podania, legendy, nadprzyrodzoność są dla ludzi „Węzłów na sznurze" rzeczywistością i stanowią organiczny element koncepcji powieściowej. Stosunek autora do opisywanych zagadnień jest mniej skrajny i namiętny, niż w poprzedniej powieści. Patrzy bezstronnie na swą wieś ukazując światła i cienie. Czuje wciąż swoje związki z tą ziemią, ale patrzy na nią krytycznie z odcieniem ironii.

Ironia ta, stanowiąca jedną z zasadniczych cech książki, jest subtelna i czysto dramatyczna; wyraża się nie w komentarzach autora, lecz w samej wymowie opisywanych wydarzeń. I tak kazanie ks. Karego, który w pseudonaukowy sposób zbija wobec swych parafian teorie Cabanis'a, Freuda i innych luminarzy, o których nie słyszeli, nie wymaga komentarza. Sam tekst wystarcza, by ocenić absurdalność sytuacji. Ksiądz nie rozumie ludzi wiejskich i ich psychiki tak, jak ją rozumiał w „Po chłopsku" wychowanek wsi świątobliwy ks. Kociemski. Równie wiele daje do myślenia rozmowa Bronka z Ptakiem, z której wynika, że pastuch, choć czytać umie, nie wie, iż orzeł jest herbem Polski. Tak, orzeł to inteligencki koncept — „tych z Warszawy". Chłop ma swoją symbolikę, ma i swoją mistykę, związaną z ziemią i Bogiem raczej, niż z historycznymi tradycjami szlacheckiego narodu. Ironizuje też autor nadmierne przywiązanie chłopów do zewnętrznych symboli. Zdają się oni nie wiedzieć nic o przysłowiu, że „nie szata zdobi człowieka". W Bronku widzą „świętego" i „proroka", dlatego że chodzi w habicie. Wymownie świadczy o tym postępowanie żebraka, który usilnie prosi o błogosławieństwo Bronka ubranego w habit, lecz ucieka oburzony, gdy Bronek — już bez habitu — podejmuje się go pobłogosławić kilka lat później. Nie jest Pietrkiewicz chwalcą wiejskiej umysłowości, lecz wnikliwym, choć przyjaznym krytykiem.

„Węzły na sznurze" są, jak wspomniałem, powieścią skromniejszą w założeniach od poprzedniej. Przyczyn tego należy częściowo doszukiwać się w fakcie, iż jest to rzecz pisana w obcym języku i dla obcych czytelników. Autor słusznie postąpił ułatwiając czytelnikom wchłonięcie egzotycznego tematu przez zachowanie formy powieściowej im znajomej: nieduża objętościowo, ograniczona tematycznie powieść jest typowa dla współczesnej literatury angielskiej. Nie wydaje mi się jednak, żeby autor zmuszał się do nadania swemu dziełu takiej właśnie formy. Dowodzi ona osiągnięcia przez autora dojrzałości pisarskiej w ramach jego talentu. Na miejsce nieopanowanej, chaotycznej żywiołowości przyszła dyscyplina wewnętrzna, która nakazała świadome zrezygnowanie z bezładnego opisu wszystkich doznań na rzecz selekcji niektórych tylko zagadnień i epizodów, ujętych w określone ramy. Była to jedyna słuszna decyzja. Na tej drodze należy życzyć autorowi dalszych postępów zmierzających ku jeszcze dokładniejszemu rozpracowaniu skoordynowanego wątku i psychologicznemu pogłębieniu postaci.

Wspomniałem, że fakt, iż „Węzły na sznurze" pisane są w obcym języku, wpłynął na formę powieści. Nie zamierzałem przez to powiedzieć, że autor nie opanował dostatecznie języka, gdyż to byłoby zupełnie niezgodne z prawdą. Pietrkiewicz jest mistrzem angielskiej prozy i oryginalność jego stylu, odbiegająca od stereotypu współcześnie drukowanych w Anglii powieści, była jednomyślnie podkreślana przez angielskich krytyków. Miałem na myśli to tylko, że każdy język narzuca pewien odrębny wyraz tworzywu literackiemu. Inaczej nieco, ze względów czysto językowych, napisana jest powieść o polskiej wsi po polsku, inaczej po angielsku. Nieco inne wrażenie ma się więc czytając „Po chłopsku", niż przy lekturze „The Knotted Cord", ale nigdzie nie razi nienaturalność czy sztuczność. Parę drobnych usterek nie zasługuje na uwagę. Problem polskich zwrotów, nazwisk i tytułów w angielskim kontekście, tak rażący w tłumaczeniach, rozwiązał Pietrkiewicz bardzo szczęśliwie. Żeby przekonać się jak naturalne — i, że się tak wyrażę, w duchu obu języków: polskiego i angielskiego — są dialogi „Węzłów" wystarczy porównać je z przekładami polskich powieści na język angielski, które często nie są w duchu żadnego języka. Tajemnica leży w truizmie i nieuchronnej wyższości oryginalnego tekstu nad tłumaczeniem. Ale żeby z powodzeniem pisać dzieło literackie w obcym języku, trzeba oba języki — swój i obcy — znać tak właśnie, jak zna je Pietrkiewicz: „od wewnątrz". W swej pierwszej, lecz — przekonani jesteśmy — nie ostatniej angielskiej powieści dokonał on rzeczy niebywałej: czytając ją można pod każde niemal zdanie, zwłaszcza w dialogach, podstawić naturalny polski zwrot, a jednocześnie nie można sobie wyobrazić, żeby treść danej myśli dało się inaczej wyrazić po angielsku. Składnia Pietrkiewicza w myśl najlepszych tendencji współczesnej angielskiej prozy jest prosta i przejrzysta, co doskonale podkreśla ujmującą prostotę tematu. Język także jest prosty, ale nie pozbawiony bogatej obrazowości w dialogach i opisach. Śmiałe zestawienia przymiotników i rzeczowników wnoszą nowy powiew do literackiej angielszczyzny w prozie, tak niemrawej ostatnio, jeśli chodzi o kombinacje żywszych kolorów i metaforykę. Poznać, że Pietrkiewicz jest poetą, po sposobie, w jaki szafuje metaforami i w ogóle słowem. Chciałoby się wiele cytować. Ale lepiej odesłać każdego znającego język angielski wprost do powieści.

Radzi bylibyśmy, gdyby talent Pietrkiewicza w prozie znajdował w przyszłości swój wyraz w języku rodzimym. Dopóki jednak nie zapewni mu się możliwości druku i dotarcia do rzesz czytelników oraz poważnej, konstruktywnej krytyki, nie mamy prawa tego od niego wymagać. Jego twórczość nawet w angielskiej szacie pozostaje polską — i tylko polską — w tym, co najbardziej istotne: w swym duchu.

„The Knotted Cord" jest dziełem, z którego autor może być dumny. Spodziewamy się dalszych powieści. Pod względem stylu trudno oczekiwać więcej, niż piękna, które już stało się naszym udziałem. Piękno zaś, w słowach Pietrkiewicza:

„Beauty holds its own magic... It's the only magic you will find in this miserable life." („Węzły", str. 187).

Bolesław Taborski

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 13 czerwca 1954.

LISTY DO REDAKCJI

SPRAWA KS. LAMENNAIS

Szanowny Panie Redaktorze!

W artykule p. H. G. Schenka nie jest wyraźnie zaznaczone, że ksiądz F. de Lamennais umarł niepojednany z Bogiem, podobnie jak nasz Stanisław Staszic. Bez należytego podkreślenia tego faktu wypadałoby i możnaby traktować Lamennais'go jako największego geniusza i proroka XIX wieku, przeciwstawiając go tym samym nie tylko Stolicy Apostolskiej, ale i idei katolicyzmu. Z reguły bowiem każdy prorok występuje z ostrą krytyką dominujących współczesnych stosunków społecznych i prądów religijnych. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w swej wizji przyszłości przewidział on wypadki, o których się współczesnym nawet nie śniło. Nie wszyscy jednak prorocy są wysłannikami Boga, prorokować mogą i wysłannicy zła. Toteż od proroków wymaga się dowodów prawdy, którymi zazwyczaj są cuda, i te jednak mogą być tworem złego ducha. Pozostaje więc jedyny sprawdzian Boskiego pochodzenia daru proroctwa, a mianowicie: pokora i posłuszeństwo przełożonej władzy kościelnej, czyli Stolicy Apostolskiej, która nie może uznać posłannictwa, dopóki nie zostanie dopełniony akt całkowitego podporządkowania się jej zarządzeniom. Okazanie uległości jest kamieniem węgielnym każdego istotnego posłannictwa, pochodzącego od Boga. W tym świetle fakt uznania czy nieuznania posłannictwa przez przełożone władze kościelne nie odgrywa prawie żadnej roli.

Naczelnymi władzami człowieka są: intelekt, wola i zmysły (w ich liczbie prócz pojęcia zewnętrznych zmysłów, pamięć, postrzeganie, instynkt i wyobraźnia — ujęte według teorii św. Tomasza z Akwinu). Zmysły winny być podporządkowane woli, ta zaś intelektowi, który z kolei zależny jest bezpośrednio od Boga, gdyż Bóg jedynie ma wolny i bezpośredni doń dostęp. U de Lamennais'go porządek ten był odwrócony. Wyobraźnia górowała nad wolą, wola opanowała intelekt. Pokora i posłuszeństwo, nie poparte przez intelekt, nie wytrzymały napięcia. W rezultacie de Lamennais odpadł od wiary i świadomie przestał służyć Bogu.

Zarówno p. H. G. Schenk jak i autor „Proroctwa i Papiestwa" p. A. R. Vidler starają się przeprowadzić porównanie między Papieżami Grzegorzem XVI i Piusem XII, de Lamennais i księżmi robotnikami na tle zestawienia stosunków w XIX w. i obecnie. W zręcznym podsumowaniu autorzy starają się przypisać winę moralnego upadku sfer robotniczych papiestwu. Wnioski jednak wyciągnięte są zbyt śmiało i zbyt dowolnie. Nie jest prawdą, że Kościół katolicki nie jest zdolny do uznania prawdy tam, gdzie ją istotnie widać. Nie jest prawdą, że Kościół katolicki podtrzymuje czy wysuwa dzisiaj to, co wczoraj potępił. W pojęciu katolickich liberałów i de Lamennais'go, Kościół winien w ramach swoich przyznać prawa obywatelstwa i współżycia wszystkim krzyżującym się wzajemnie poglądom, zapatrywaniom i opiniom. W ich mniemaniu dobro i prawda są właśnie oparte na tak szeroko ujętym liberalizmie Kościoła. Współcześni katolicy z Papieżem Piusem XII na czele stanowczo zwalczają ten pogląd. Błąd jako taki naruszyłby wolność Civitatis Dei, a więc przyjęty być doń na równych prawach nie może. Jednakże tu, na ziemi, przy zagwarantowanej wolności sumienia każdej jednostki ludzkiej, potępienie przez kościelne władze przełożone każdego błędu, przekreśliłoby samą ideę wolności sumienia, toteż błąd może i winien być tolerowany nawet w wypadku, gdy jest on panem i władcą wielu sumień ludzkich.

Odnoszę wrażenie, że p. M. Winowska w swym kapitalnym dziele o Bracie Albercie dała najtrafniejszą i najściślejszą definicję akcji katolickiej wśród proletariatu fabrycznego. Brat Albert odmówił przyjęcia święceń kapłańskich, składając tym największą możliwą ofiarę Bogu, gdyż „ksiądz nie może pójść tam, gdzie ja zejdę. Nie może ocierać się o to, o co ja się ocieram. Pomiędzy dnem nędzy a stanem kapłańskim musi istnieć stan pośredni: Trzeci Zakon". Jak się ta teza wspaniale sprzęga z wizją św. Franciszka i św. Dominika! Daj Boże, by „Biblioteka Polska" nie kazała nam długo czekać na tłumaczenie tego wspaniałego dzieła polskiej autorki, niestety zmuszonej pisać nie po polsku.

Z poważaniem

Jan Helcman

DELLA BELLA W TEATRZE

Szanowny Panie Redaktorze!

Na marginesie sprawozdania z odczytu p. E. Czapskiego o artyście włoskim Stefanie Della Bella (ŻYCIE nr 20(360) z 16. 5. br.) chciałbym podać do wiadomości Czytelników ciekawy fakt, że w pewnym sensie ryciny Della Belli ilustrujące wjazd poselstwa Ossolińskiego do Rzymu znalazły w zeszłym stuleciu „trójwymiarowy kształt" na scenie londyńskiej.

Wielki aktor i reżyser angielski Sir Henry Irving wystawił w swoim teatrze „Lyceum" dnia 1 czerwca 1887 r. dramat Byrona „Werner", którego akcja toczy się na Śląsku i w Czechach. Krytycy i publiczność zachwycali się wspaniałą wystawą i podziwiali zwłaszcza kosztowne kostiumy, futra, broń.

Otóż kostiumy opracował Seymour Lucas A. R. A., oparłszy je ściśle na miedziorytach Della Belli, przedstawiających wjazd do Rzymu Ossolińskiego i jego orszaku, którego przepych olśnił rzymian. Trzeba dodać, że publiczność wiedziała, iż patrzy na polskie stroje, uwiecznione przez włoskiego artystę.

Łączę wyrazy szacunku.

B. Taborski

ANTOLOGIA BOROWEGO

Szanowny Panie Redaktorze!

Dziś rano otrzymałem świeżo wydany tom antologii liryki polskiej Wacława Borowego. Piszę pod pierwszym wrażeniem, aby pogratulować Panu ukazania się tej cennej pozycji w dorobku „Biblioteki Polskiej". Sądzę, iż udostępnienie pracy wybitnego krytyka literatury polskiej społeczeństwu emigracyjnemu jest dużą zasługą Wydawnictwa. Sądzę też, iż dla wielu z nas książka ta będzie stałym towarzyszem, z którym obcować będziemy zwłaszcza w chwilach smutku i tęsknoty. Dla młodego pokolenia, wychowanego na obczyźnie, wydana antologia będzie widomym przykładem naszego dorobku kulturalnego.

Nie wątpię, że doczeka się ona dalszych wydań i znajdzie się w bibliotece każdego Polaka, dla którego sprawy kultury polskiej nie są obojętne.

Jeżeli nawet szata graficzna książki nie odpowiada we wszystkich szczegółach życzeniom ś. p. prof. Borowego, to jednak staranne jej wydanie zasługuje na specjalne podkreślenie. Należy się za to podziękowanie zarówno Personelowi redakcyjnemu jak i technicznemu

Zechce Pan Redaktor przyjąć wyrazy głębokiego szacunku.

Dr Stefan Z. Szyszkowski

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE

Kazimierz Papée (opracował) PIUS XII A POLSKA 1939-1949. Przemówienia, listy, komentarze. Editrice Studium-Roma, Rzym 1954. Stron 180. Zdjęcia w tekście.

GENERAŁ SIKORSKI. W dziesiątą rocznicę śmierci. Instytut Historyczny im. Gen. Sikorskiego. Londyn, 1954. Stron 84, okł. kart. ze zdjęciem gen. Sikorskiego. (Część tekstu w języku angielskim, „Zestawienie chronologiczne życia i działalności Gen. S." mgr Reginy Oppmanowej w jęz. pol. i ang.)

St. Mackiewicz (Cat) O SĄD OBYWATELSKI NAD HANDLARZAMI ŚMIERCIĄ. Powielone i wydane przez autora. Londyn, maj 1954. Stron 12, półdruk.

K. Tychota. OSTATNI RAPORT. Nakładem autora. Weissenburg (Bawaria) 1954. Stron 58, półdruk.

Klaudiusz Hrabyk LIST LEGALISTY DO ANONIMA. Na ręce prof. Adama Pragiera. New York 1954. Stron 32.

Bernard Newman THE SOSNOWSKI AFFAIR. Inquest on a Spy. Werner Laurie, London, First Publ. in 1954. Stron 204, tw. okł., barwna obwol.

Wacław Borowy (ułożył) OD KOCHANOWSKIEGO DO STAFFA. Antologia liryki polskiej. Wydanie drugie, ze zmianami. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawn. „Veritas". Londyn 1954. Stron 432, tw. okł. z tłoczonym w płótnie kolorowym tytułem.

Wojciech Gniatczyński PRÓBY. Polskie Two Literackie. Londyn 1954. Linoryty wykonała Lala Deszberżanka. Stron 36, okł. kart. ilustr. dwubarwna. Druk dwubarwny.

Zygmunt Ławrynowicz EPITAFIUM JESIENI. Polskie Two Literackie, Londyn 1953. Okładkę projektował Mieczysław Paszkiewicz. Stron 48, druk dwubarwny, okł. kart. ilustr. dwubarwna.

Kazimierz Wierzyński SIEDEM PODKÓW. Roy Publishers, New York 1953. (Tom ukazał się w obiegu księgarskim w r. 1954). Printed in Israel. Stron 96, tw. okł., ilustr. obw.

Józef Kisielewski POWRÓT. Powieść. Biblioteka Polska. Nakładem Katolickiego Ośrodka Wydawniczego „Veritas". Londyn 1954. Stron 216, tw. okł., obwol. ilustr. barwna proj. S. Barana.

Jerzy Kossowski WICI W PUSZCZY. Powieść. Część pierwsza trylogii: TA KREW NIE PLAMI. Biblioteka Polka. Nakładem Kat. Ośrodka Wyd. „Veritas". Stron 288, tw. okł., obwol. barwna ilustr. proj. Adama Kossowskiego.

O literaturze amerykańskiej

W znanej serii „Pelikanów" ukazała się książka M. Cunliffe'a „The Literature of the United States" (cena 3/6). Jest ona niewątpliwie najlepszym do tej pory zarysem literatury amerykańskiej, jaki się w ogóle ukazał.

„Times Literary Supplement" poświęca temu sporemu zresztą dziełku artykuł wstępny, w którym zaznacza, że studium literatury amerykańskiej, jako czegoś odrębnego, było do niedawna bardzo zaniedbane w Anglii (dodajmy, że i w innych krajach), gdyż ogólnie panowała tendencja do traktowania tej literatury jako gałęzi piśmiennictwa angielskiego. Dopiero ukazanie się „Cambridge History of American Literature", napisanej zresztą przez Amerykanów, oraz książki A. C. Warda „American Literature (1880-1930)" przyczyniło się znacznie do załamania się tego przestarzałego poglądu.

Literatura amerykańska — podkreśla recenzent — jest czymś odrębnym i zasługującym w wysokim stopniu na uwagę nie dlatego, że Stany Zjednoczone odgrywają dziś tak wielką rolę w świecie jako potęga polityczna i gospodarcza. Literaturę amerykańską różni od angielskiej coś znacznie istotniejszego: odmienny typ wrażliwości (sensibility). Whitmanowskich „Leaves of Grass" nikt nie weźmie za wytwór poezji angielskiej, tak odmienne posiadają właściwości. Zdaniem wybitnego pisarza amerykańskiego Wallace Stevensa owa odmienność wrażliwości jest wynikiem tego, że każdy z obu narodów żyje w świecie różnym pod względem fizycznym. Recenzent „Times Literary Supplement" uważa również zjawisko to za rzecz zrozumiałą, gdy się weźmie pod uwagę, że język angielski, „osiadły" po drugiej stronie Atlantyku, już od 350 lat, musiał ulegać przemianom na skutek okoliczności, wynikających z różnic klimatycznych i geograficznych, oraz „zmagania się" z szeregiem języków obcych. Język — a więc i literatura.

„W Whitmanie — pisze recenzent — widzimy to, co jest podstawowe w temperamencie amerykańskim i w głównej tradycji amerykańskiej: łatwość i swobodę sposobu bycia i zanurzenie się w różnorodności życia. Poezja jego jest poezją kraju rozległego, rojącego się od przejawów życia i rzucającego wyzwanie zarówno ciału jak i duchowi."

KRONIKA MUZYCZNA

MAŁCUŻYŃSKI

Nie bardzo dawno temu, pisząc na tym samym miejscu o Iturbim nadmieniłem, że jest rzeczą naturalną dla solisty, iż najlepiej i najciekawiej odtwarza muzykę, która odpowiada jego usposobieniu.

Niewątpliwie żywy temperament Małcużyńskiego w połączeniu z bajeczną techniką sprawił, tak sądzę, że Liszt i Chopin stanowią w jego programach żelazną pozycję, a nazwiska kompozytorów o odmiennych charakterach pojawiają się w nich nieregularnie, często sporadycznie.

Koncert, jaki Małcużyński dał w dniu 24 maja w Royal Albert Hall obejmował prócz Chopina i Liszta, także dzieła Bacha i Brahmsa.

Z Lisztem sprawa była zawsze jasna. Muzyka pełna werwy, rozwijająca się żywo, niezawile, obfitująca w silne, porywające efekty, znajdowała doskonałego odtwórcę w Małcużyńskim, dla którego szalone trudności techniczne nie przedstawiały żadnego problemu. Tak jest i dziś.

Z Chopinem bywało różnie. Młody artysta probował paroma sposobami, czasem lepiej, czasem gorzej, zanim sobie wyrobił własne ujęcie.

Powiedzenie „scripta manent" stosuje się w XX wieku także i do nagrań gramofonowych. Na ich podstawie można zaobserwować jak postępuje rozwój artysty-interpretatora. Jeszcze parę lat temu miał Małcużyński jeden brak, wcale nie nieważki; o ile świetnie grał np. roziskrzone Scherza, o tyle brakowało mu miękkości w miejscach łagodnych. Śpiewne, powolne melodie Chopina wychodziły często za twardo. Z naprawdę dużą przyjemnością można było stwierdzić na ostatnim koncercie, że w tym kierunku Małcużyński postąpił naprzód. Wyrobił sobie miękkie piano i ładne stopniowane diminuendo. Poza tym lewa ręka dawniej często zbyt dużo inicjatywy wykazująca w nieodpowiednich miejscach, teraz nie dość, że nie wyłamuje się ze swej partii, ale współpracuje z prawą dużo ściślej niż w przeszłości.

Jeśli chodzi o interpretację Chopina, to utwory są stanowczo dobrze przemyślane i ma w nich Małcużyński dużo do powiedzenia. Jednak w stylu wykonania można mu znaleźć pokrewnych wśród innych chopinistów.

Tyle o Chopinie i Liszcie. Pozostał Brahms i Bach. Wariacje na temat z Haendla należą do wcześniejszych utworów Brahmsa, gdy styl jego nie był jeszcze tak jednolity, jak w późniejszych utworach fortepianowych (intermezza, rapsodie itp.), ale piętna typowo brahmsowskiego jest w nich dużo więcej niż go wydobył Małcużyński.

Z wykonaniem Fantazji Chromatycznej i Fugi D-moll, jednego z czołowych utworów Bacha na klawikord, zupełnie nie można się zgodzić. Nawet najbardziej liryczne utwory Bacha wywierają najgłębsze wrażenie, gdy są grane z matematycznym umiarem i opanowaniem.

Ogólne wrażenie, jakie wyniosłem z koncertu jest to, że mimo wszystko wciąż jeszcze wirtuoz przeważa w Małcużyńskim nad interpretatorem..

B. G.

(W programie w obu miejscach mylnie acz konsekwetnie podano rok śmierci Chopina jako 1846. Oczywiście winno być 1849).

Koncert w Albert Hall w dniu 24 maja.

GRA MAŁCUŻYŃSKIEGO NA PŁYTACH GRAMOFONOWYCH

Szereg najcelniejszych utworów muzycznych w wykonaniu Witolda Małcużyńskiego nagranych zostało na płytach gramofonowych znanej wytwórni „Columbia".

Znajduje się wśród nich 7 mazurków Chopina (nr 7, 15, 17, 20, 27, 32, 41), 3 jego polonezy (nr 2, 5, 6), 1 sonata (nr 3 w b-moll) i fantazja w f-moll, dalej sonata „Appassionata" Beethovena, fantazja chromatyczna Bacha, intermezzo op. 118, nr 6 Brahmsa, sonata w b-moll Liszta.

Są to wszystko utwory, wykonane przez Małcużyńskiego solo.

Poza tym „Columbia" wypuściła płyty z utworami, wykonanymi przez niego łącznie z orkiestrą filharmoniczną. Należy tu koncert nr 1, op. 15 Brahmsa, koncert nr 2 w a-dur Liszta, koncert nr 2, op. 21 Chopina.

NOTATKI

ZWIĄZEK Pisarzy Polskich poświęcił „Wiadomościom" wieczór literacki w „Ognisku Polskim" w trzydziestolecie istnienia pisma. Jak wszystkie dobrze redagowane pisma niecodzienne, a zwłaszcza literackie, „Wiadomości" były i są nadal dziełem jednego człowieka. W XX wieku rozpowszechnia się wprawdzie typ magazynów literackich i pism sensacyjno-kulturalnych, fabrykowanych przez wieloosobowe sztaby, ale jest to rodzaj pochodzący ze skrzyżowania dziennikarstwa użytkowego z periodykami kulturalnymi, coca-coli z winem. Smaki ludzkie są rozmaite, toteż amatorów „Life'ów" i „Time'ów" liczy się dziś na miliony, a pisma kulturalne dawnego typu są na wymarciu w całym świecie

Przymiotami czasopiśmiennictwa kulturalnego jest zdolność oceny wagi zdarzeń i umiejętność wyboru, zmysł historyczny i wytrawny smak, który trzeba szanować i oszczędzać. Redaktor pisma kulturalnego musi w sobie zniszczyć wszelkie pokusy reporterskie, zwykle też i ciągoty pisarskie, musi być niezależny od terroru opinii i snobizmu, musi umieć stronić od zawodowych pisarzy i działaczy kulturalnych, od pochlebców i natrętów. Nie pismo ma służyć pisarzom, a zwłaszcza pisarzom z urojenia, lecz pisarze pismu. Redaktor zaś sieć swoją tka jak pająk w odosobnieniu i milczeniu.

Takie też są redaktorskie obyczaje Mieczysława Grydzewskiego.

Twórczość polska na obczyźnie jest heroiczna, ale wątła, niepozorna. Grydzewski dawno zrozumiał, że twórczość nie polega na krzykliwości, wieczorynkach literackich, na „oczytaniu" i terkotaniu na każdy temat. Widząc co się święci cofnął się na pozycje przeszłości, czyniąc ze swych „Wiadomości" jakby skarbnicę czy wprost muzeum staroświeckich, ale kosztownych pamiątek. „Wspominkarstwo" Wiadomości" jest planowe i daleko cenniejsze od gonitwy za intelektualną sensacją i od małpowania coraz to nowej zachodniej mody w naiwnym przekonaniu, że te nowinki są szczytami myśli ludzkiej.

Programem „Wiadomości" jest dziś konserwatyzm. Jest to chyba najbardziej konserwatywne pismo świata (poza może „Robotnikiem Polskim w W. Brytanii") w każdej dziedzinie: w polityce, filozofii, w poezji. Jak w żywiole, czują się „Wiadomości" w hrabiowskich pałacach, przy szumie starych polonezów, w marzycielskiej atmosferze fin-de-siecle'u, a kiedy już wpadają w ton radykalny, wówczas dumnie kroczą przy boku Cezarego Baryki.

„Skąd im się to wzięło?" — jakby zapytał Boy. Otóż „Wiadomości" są klasycznym przykładem klęski bezideowości. Przed wojną „Wiadomości Literackie" były pismem bezideowym. Natura jednak i kultura nie znoszą próżni. Bezideowość, czy zgrabniej powiedziawszy brak szacunku dla idej, pociągnęła za sobą głoszenie idej złych, szkodliwych. Lepiej nie wspominać, ile to szkodliwych rzeczy popisano w przedwojennych rocznikach „Wiadomości".

Wojna jednak wywołała w Grydzewskim zupełną przemianę. Umarły „Wiadomości Literackie", a urodziły się „Wiadomości Polskie". Jeszcze miota się w nich od czasu do czasu zły duch, ale redaktor pojął od dawna, że w straszliwych zmaganiach idej nie można stać na uboczu przedrzeźniając wszystkich i wszystko. Mieczysław Grydzewski zaangażował się serdecznie a nawet fanatycznie w walkę ze światopoglądem materialistycznym i o utrzymanie tzw. chrześcijańskich wartości cywilizacji. To z czego przed wojną „Wiadomości" pokpiwały, dziś stało się ich świętością. „Ale „Wiadomości" oszańcowały się w twierdzy konserwatyzmu, w obronie istniejących, często tylko formalnie, wartości, bez uczestnictwa w ich wiecznym rodzeniu się na nowo w każdej epoce. Głoszą chrześcijaństwo bez religii. Bronią dymu bez ognia.

Przy tym wszystkim jest to pismo znakomite, m. in. dlatego, że redaktor sam przykłada ręki do każdego przecinka, sprawdza każdy cytat, wykłóca się z autorami o każdy wyraz i zwrot stylistyczny, pozostawiając tylko swobodę dziwakom, których urok pisarski polega właśnie na tym, że pisać nie umieją. „Wiadomości" są drogocennym archiwum.

Wieczór jubileuszowy był doskonałą ilustracją przedwojennej bezideowości i powojennego konserwatyzmu „Wiadomości". W błyskotliwych, dowcipnych, inteligentnych essayach troje prelegentów oraz przewodniczący (Maria Danilewiczowa, Stanisław Baliński, Juliusz Sakowski, Stanisław Stroński) mówili con amore o mebelkach redakcyjnych, pluszowej kanapce, dowcipach warszawskich, o dziwactwach redaktora, jego zamiłowaniach gastronomicznych, o krawatach Antoniego Bormana, o Ziemiańskiej, Szylinżance, Francu Fiszerze, Wieniawie... „Świetne pismo" — oto wszystko, co umieli ci wybitni pisarze powiedzieć o przedwojennych „Wiadomościach".

Natomiast dr Tymon Terlecki i Stefania Zahorska mówili o wojennych i powojennych „Wiadomościach" jako o niezłomnym obozie niepodległościowym.

„Wiadomości" były nie tylko kuźnią plejady czołowych pisarzy polskich, odznaczając się przy tym aż zbyt daleko posuniętą tolerancją. Oddziałały również w znacznej mierze na umysłowość i obyczajowość polską. Toteż ograniczanie się do żartobliwych wspomnień jest krzywdzące dla pisma, którego redaktor opuścił już dawno wieżę z kości słoniowej. Niestety, stanął w połowie drogi.

◆◆

W poprzednich „Notatkach" omawiając widowisko „Czerwone maki na Monte Cassino" pióra Ref-Rena pominęliśmy nazwisko bodaj głównego bohatera tej udanej imprezy, mianowicie reżysera Leopolda Kielanowskiego.

J. B.

MIĘDZYNARODOWA WYSTAWA RZEŹBY

W Holland Park odbywa się obecnie trzecia z kolei międzynarodowa wystawa rzeźby (poprzednio urządzana w Battersea Park).

Wśród rzeźb francuskich znajduje się jeden z brązów Maillola i studium Rodina, przedstawiające mieszczanina z Calais. Z Włochów reprezentowani są Manzu i Marini, z Niemców Barlach i Lehmbruck, jest także Jugosłowianin Mesztrowić. Spomiędzy rzeźbiarzy brytyjskich poza Epsteinem wystawiono dzieła młodszych artystów.

Wejście na wystawę od Kensington High Street. Otwarta jest codziennie od 10 do zmierzchu. Wstęp 1/3, dla dzieci 9 d.

BROSZURA O „BIBLIOTECE POLSKIEJ"

Do Czytelników naszych wysyłana jest obecnie broszura o „Bibliotece Polskiej", podająca dokładny plan wydawniczy na rok bieżący oraz szczegółowe warunki przedpłaty.

Wszyscy subskrybenci „Biblioteki Polskiej" powitają niewątpliwie z uznaniem owo „vade-mecum" miłośników książki polskiej na obczyźnie.

ŻYCIE Katolicki Tygodnik Religijno-Kulturalny. Wydaje Veritas Foundation Publication Centre. Adres Redakcji i Administracji: Polish Weekly ŻYCIE, 12. Praed Mews, London, W. 2. England. Telefony: Redakcja i Administracja: AMBassador 6879. Drukarnia: PADdington 9734. Godziny przyjęć w Redakcji: codziennie, z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt, tylko od godz. 3.30 do 4.30 po poł. Administracja czynna codziennie od godz. 9 do 12 i od 14 do 17 z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja rękopisów nie zwraca. W wyjątkowych wypadkach, na ewentualny zastrzeżony zwrot, prosimy dołączyć znaczki pocztowe. PRENUMERATA płatna jest z góry i wynosi miesięcznie 4 szyl. 6 d., kwartalnie 13 szyl., półrocznie 26 szyl. WPŁATY: a) **w krajach bloku szterlingowego:** — Postal albo Money Orderami lub czekami bankowymi „crossed" (//); b) **w krajach bloku dolarowego:** — International Money Orderem lub zwykłym czekiem jakiegokolwiek banku amerykańskiego. c) **we wszystkich innych krajach:** — do miejscowego przedstawiciela naszego pisma sposobem przyjętym w danym kraju lub międzynarodowym przekazem pocztowym. CENY OGŁOSZEŃ: 1 cal przez 1 łam — £ 1.0.0, w tekście - 50% drożej, na stronie tytułowej — 100% drożej. PRZEDSTAWICIELSTWA i CENA PRENUMERATY W RÓŻNYCH KRAJACH: ARGENTYNA: Przedstawiciel — **„Libreria Polaca"**, Av. Leandro Alem 641, Buenos Aires. AUSTRALIA: Przedstawiciele: **„Vistula" (Australia) Pty. Ltd.**, 77, Pitt Street, Sydney oraz **„Społem"**, 85, Wattle Avenue, Royal Park, Adelaide, S. A.; BELGIA: Przedstawiciel — **E. Kułakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. Prenumerata kwart. 90 frs. BRAZYLIA: Przedstawiciel — **Z. Kietlinska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. FRANCJA: Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile. Paris IV. Prenumerata kwart. 540 frs. HOLANDIA: Przedstawiciel — **P. M. K.**, Schorsmolenstraat 9, Breda. KANADA: Przedstawiciele — **Canadian Mosaic Publishers**, Suite 1, 4118, Western Av., Montreal 6; **International Book Service**, 57, Queen Street W., Toronto i **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man.; Prenumerata kwartalna $ 2.00; NIEMCY: Przedstawiciele: **S. Mikiciuk**, Seehammerstr 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"** — Postfach 86 (23) Quakenbrück. Prenumerata kwartalna 8 RM.; NORWEGIA: Przedstawiciel: **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun, ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE: Przedstawiciele: **„Gryf Publications"** — 615, Henry Street, Utica N. Y. oraz **M. Kijowski** — 13171, McDougall, Detroit 12, Mich, oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne N. Jersey, oraz **„Pomoc" — Export Import** — 761, Fillmore Ave, Buffalo 12,, N.Y. Prenumerata kwartalna $ 2.00. SZWAJCARIA: **Mgr. A. Bocheński**, Case Postale 19, Fribourg 2. Prenumerata kwartalna Frs. 5.00. SZWECJA: Przedstawiciel: **Mgr. B. Kurowski** — Lund, Revingegatan 13 B. Prenumerata kwartalna 10 Kr. WŁOCHY: Przedstawiciel: **Mme. Z. Bulhak-Jelska** — via Salaria 300/c, **Roma**.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W.2. Tel.: PAD 9734.